Nr. 124. Lwów — Środa dnia 1 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
W szelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Nikodema M. — Patrycyusza
Jutro: Boże Ciało — Talaleusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 11
Zachód „ „ 7 m. 45

Długość dnia godzin 15 minut 34
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Widoki na przyszłość.

Piszą nam z Wiednia 29 maja:

W mowach, wygłoszonych w delegacyi austryackiej, tylko Czesi i Dalmaci wyrazili przekonanie, że Rada państwa nie może być uzdrowiona. Przedstawiciele innych wielkich stronnictw dali wyraz wręcz przeciwnym zapatrywaniom. Pp. Baernreither i Dzieduszycki stanowczo oświadczyli, że kredyt na zbrojność powinien być uchwalony sposobem konstytucyjnym. Kto tego bezwarunkowo żąda, ten oczywiście jest przekonany, że to jest możliwe, — możliwem zaś może być jedynie w takim razie, jeżeli wielkie stronnictwa zechcą zrobić użytek z swego prawa. A zatem żądanie ich, aby kredyt na zbrojność był przedstawiony do konstytucyjnego traktowania, jest zarazem zobowiązaniem się ich doprowadzić owo traktowanie do pomyślnego końca. Innemi słowami: oświadczenia, złożone w imieniu wielkich stronnictw, zapowiadają łamanie obstrukcyi, skądkolwiekby ona pochodziła. Rada państwa nie może decydować o losie militarnych kredytów; są one już uchwalone przez jedyną uprawnioną do takich uchwał instytucyę, przez delegacye. Rada państwa nic w tem zmienić nie może; pozostaje jej tylko obmyśleć sposób dostarczenia pieniędzy, a skoro ona chce to zrobić, tem lepiej. Z tego wynika, że jeżeli był zamiar rozwiązania bezpłodnej dotąd izby poselskiej, to on musi być zaniechany. Sesya odbędzie się w jesieni. Ponieważ kredyt militarny jest związany z budżetem, przeto obie te kwestye będą razem przedstawione izbie. Albo ona je załatwi, albo złoży ostateczny dowód swej niezdolności do załatwiania spraw państwowych. W pierwszym wypadku będzie mogła nadal istnieć, w drugim — w jej prawa wstąpi § 14, a ona będzie rozwiązana. To konsekwentnie wynika z rozpraw delegacyjnych i to właśnie daje widoki na przyszłość. Tak też to zrozumieli morawscy Czesi, którzy w swym organie *Morawska Orlice* napisali: „Nie jesteśmy w stanie zmienić tej sytuacyi. Przeciw naszej obstrukcyi przygotowuje się najostrzejszy atak; sposobem konstytucyjnym będzie jej kark skręcony. Musimy zacząć nową politykę, obmyśleć nowy program działania, budować wszystko na innych fundamentach, w tym zaś celu musi nastąpić porozumienie wszystkich naszych stronnictw. Czem prędzej to nastąpi, tem oczywiście lepiej“.

Bardzo rozumne zdanie. Byle tylko Czesi nie poszli za poglądami pp. Forsta i Kramarza, którzy w swych mowach delegacyjnych wyrazili się o konstytucyi z ogromnem lekceważeniem. Nikt o tem nie wątpi, że istniejąca konstytucya nie zadowala Czechów. Zrobili oni wszystko, co tylko mogli, aby pod tym względem nie było żadnych złudzeń. Nikt też nie utrzymuje, że istniejąca konstytucya jest idealna, przeciwnie, bylibyśmy bardzo za tem, aby mogła być w niejednem zmieniona w kierunku większej samodzielności rządów krajowych, dopóki jednak to nie nastąpi, wolimy taką, jaka jest, niż żadną, i dlatego nie możemy się zgodzić z mniemaniem p. Forsta, że lepszy absolutyzm, niż taka konstytucya. Jeszcze dziwniejsze oświadczenie było p. Kramarza. Rzekł on, że skoro ci, którzy dzierżą władzę, nie chcą przeprowadzić sprawiedliwej zmiany, czują wstręt do wszelkiej akcyi, która może uchodzić za zamach stanu, chociażby to uzdrowiło stosunki i wzmocniło państwo, to pozostaje tylko wezwać ludność, aby dokonała zamachu stanu. Nie sądzimy, żeby p. Kramarz powiedział to na seryo. Parę dni przedtem, zaraz po mowie ministra finansów p. Böhm-Bawerka, który rzekł, że kredyt militarny może być w ostateczności zatwierdzony na mocy § 14-ego, p. Kramarz bardzo poważnie rozważał, czy nie będzie to obrazą konstytucyi i przytem wyrzekł takie zdanie: „Skoro już jest wątpliwość, ażali coś zgadza się z konstytucyą i takiego zagadnienia nie można rozwiązać w sposób dla wszystkich stanowczy, to lepiej jest nie używać wątpliwego środka“. A zatem w przeszłą środę był p. Kramarz ortodoksą konstytucyjnym. Natomiast we dwa dni potem, w przeszły piątek, już tak miał sobie konstytucyę za nic, że oświadczył się za zamachem stanu, wykonanym przez narody. Nie powiedział jednak, jak narody mają to zrobić, wcale nie rozwinął swej myśli, lecz natychmiast przeszedł do omówienia przesilenia bawełnianego, które dopiero grozi i na które rząd wspólny nie może poradzić. Stąd prosty wniosek, że p. Kramarz nie wypowiedział nic takiego, coby zapowiadało nową politykę czeską.

Roztropne wyjście jest jedno: zużytkować letnie miesiące na przygotowanie ugody czesko-niemieckiej. Pp. Eppinger w Pradze, a Baernreither w delegacyach wyraźnie dali do zrozumienia, że Niemcy chcą porozumienia. Trzeba więc z tego skorzystać, a gdy ugoda stanie, wówczas Czesi odrazu się przekonają, że ani absolutyzm, czyli zamach stanu z góry, ani wola ludu, czyli zamach stanu z dołu, zgoła nie są potrzebne i bawienne być nie mogą.

Sprzysiężenie w Konstantynopolu.

Parę dni temu doniósł telegram, że w sułtańskim pałacu Yldiz wykryto jakieś sprzysiężenie, w którem brał udział Kemal-basza, zięć sułtana, a syn Osmana-baszy, owego bohatera z pod Plewny, który wróciwszy z rosyjskiej niewoli był jeneralissimusem w Turcyi i najsilniejszą podporą padyszacha. Widocznie sułtan nie ma szczęścia do swych zięciów. Jeden kilka lat temu uciekł z rodziną do Paryża i stanął tam na czele emigrantów, kierujących ruchem młodo-tureckim, a drugi teraz zawikłał się w spisek i za to poszedł na wygnanie.

Niektórzy spiskowcy zdołali szczęśliwie umknąć zagranicę. Między nimi znajduje się Dżemal-Eddin-basza, który właśnie przybył do Pesztu, skąd po krótkim odpoczynku udał się do Paryża. Węgierskim dziennikarzom podał on szczegóły o spisku. Wedle jego opowiadania, szefem sprzysiężenia był jego ojciec, osobisty od dzieciństwa przyjaciel sułtana i jego najwierniejszy sługa. Padyszach zrobił go szefem tajnej policyi i ufał mu bezgranicznie, na co też starszy Dżemal-Eddin w zupełności zasługiwał. Jako szef tajnej policyi wykrył on ogromne szacherki z orderami, dostawami do armii i floty, oraz z różnymi innymi funduszami. Hersztem tej szachrajskiej bandy był niejaki Fahir-bej, osobistość bardzo wpływowa, bo jego ojciec Fehim-bej jest naczelnikiem pałacowej straży, a nadto olbrzymiemi dochodami, jakie dawały szacherki, dzielił się Fahir-bej z całą pałacową kliką. Oszustom sułtan przebaczył i nawet żadnego nie usunął z posady, natomiast szefowi tajnej policyi Dżemalowi-Eddinowi dał dymisyę. Trudno temu się dziwić! Sułtan jest niewolnikiem pałacowej kliki. Ale wrogowie Dżemala nie zadowolili się, że mu dano dymisyę; przez zemstę urządzili przeciwko niemu bardzo zręczną intrygę, poczem oskarżyli go o zdradę stanu. Dżemal ledwo zdołał uciec na francuski statek. Przyjaciele Dżemala — wyłącznie arystokraci tureccy — byli tym wypadkiem oburzeni i zwolna się zbliżyli do młodotureckiego stronnictwa, na którego czele stoi Mahmud-basza, będący „damatem“, to znaczy zięciem sułtana. Pod kierunkiem tego „damata“ młodoturcy nieco zmienili swój program. Nie są już oni rewolucyonistami, lecz chcą tylko przywrócić tę konstytucyę, którą w przeddzień wojny rosyjsko-tureckiej opracował i wprowadził Mithad-basza, a którą zniósł teraźniejszy sułtan Abdul-Hamid, po zamachu stanu, po strąceniu z tronu brata Murata i po wygnaniu Mithada. Ciekawy tu jest jeden szczegół. Zwykle bywa tak, że emigracya idzie w swych dążnościach dalej, niż jej zwolennicy pozostający w kraju. W stronnictwie młodotureckiem jest odwrotnie: emigranci dążą tylko do konstytucyi i parlamentaryzmu, a młodoturcy pozostający w kraju zamierzają jeszcze obalić Abdul-Hamida, aby znowu wynieść na tron jego starszego brata Murata, którego uznano chorym na umyśle, lubo w rzeczywistości jest on zupełnie zdrów. Arystokracya turecka coraz bardziej i ściślej łączy się z młodoturkami, bo jest przekonana, że Turcya zginie, jeżeli się nie przeobrazi w państwo konstytucyjne. Od Abdul-Hamida nie można się spodziewać żadnych reform, bo jest on niewolnikiem kliki, która wyniosła go na tron po rewolucyi pałacowej.

Tak opowiadał Dżemal-Eddin-basza w Peszcie. Wedle niego, na trop sprzysiężenia wpadł Fehim-bej, któremu udało się przechwycić na poczcie tureckiej jakąś korespondencyę. Teraz ów Fehim, jako zbawca sułtana, urośnie do wielkiego znaczenia, a będzie to dla Turcyi nowem nieszczęściem, ponieważ Fehim stoi na czele kliki zdzierców, a zarazem zaciekłych przeciwników wszelkich zgoła reform.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Budapeszt 31 maja. W dalszym ciągu wczorajszego plenarnego posiedzenia austryackiej delegacyi del. Eugeniusz Abrahamowicz oświadczył, że mocarstwa, które wstąpiły na drogę zbrojeń, powinny w chwili, gdy żądają od ludności większych ciężarów, postarać się równocześnie, ażeby potrzeby wojskowe w odpowiedniej mierze zaspokajane były bezpośrednio u producentów i aby w ten sposób przynajmniej do pewnego stopnia zwiększeniu się wydatków odpowiadało zwiększenie się dochodów. Mówca przyznaje, że w ostatnich czasach uwzględniono do pewnego stopnia żądania ludności pod tym względem, jednakże wiele jest jeszcze do zrobienia, szczególnie w Galicyi. Czyni się wprawdzie zakupy z pominięciem pośredników, lecz termin dostaw ograniczono do 15 października, co rolnikom zupełnie nie może wystarczyć. Chodzi więc o powiększenie zakupów bezpośrednio u rolników i podzielenie dostaw na dwie części, pierwszą z terminem do 15 października, drugą na zimę. Dalej mówca omawiał obszernie sprawę remont wojskowych w Galicyi, która jest jedynym jeszcze z krajów austryackich, gdzie materyał koński mógłby się znaleźć. Hodowli koni bowiem nie traktuje się tam jako zbytku, lecz z zamiłowania. Jednakże ceny, jakie się płaci w Galicyi za remonty, są tak niskie, że zachodzi obawa, iż nawet ta gałęź hodowli się nie utrzyma. Być może, że zarząd wojskowy jest przychylnie dla tej sprawy usposobiony, jednakże trzeba mu jego obowiązek przypomnieć z powodu niechęci organów podwładnych. Główne komisye asenterunkowe okazują wprawdzie jak najlepszą wolę, zdaje się jednakże, iż istnieje jakieś tajne polecenie, ażeby kupowano konie o ile możności tylko u handlarzy, a nie u hodowców.

Mówca więc domaga się, ażeby pobór remont i koni wojskowych odbywał się przy odpowiednim udziale delegatów towarzystw rolniczych. Wspomniawszy następnie o sprawie zniesienia rewersów demolacyjnych mówca zaznacza, że już 65 razy ją poruszano i że od tego czasu pięciu już ministrów wojny ustąpiło. Mówca zapytuje przeto ministra wojny w jakiem stadyum ta sprawa się znajduje. Dalej mówca omawiał jeszcze sprawę oszacowania szkód polnych zrządzonych podczas ćwiczeń wojskowych, oświadczając się za tem, ażeby przy każdej dywizyi była osobna komisya szacunkowa; poruszył kwestyę zwolnienia ludności rolniczej od ćwiczeń wojskowych i nie naznaczanie ćwiczeń na czas żniw. Nakoniec w interesie humanitarności i cywilizacyi żądał zmiany procedury wojskowej.

Del. Zofron uskarżał się na brak chorwackich szkół wojskowych, zaś br. Jerzy Wasilko domagał się powiększenia garnizonów w miastach bukowińskich i oświadczył, że będzie głosować za kredytem wojskowym.

Del. Dłużański zaznaczył, że kredyty wojskowe nakładają na ludność wielkie ciężary, z drugiej jednak strony należy rozważyć, czy ofiary nie byłyby większe, gdyby państwo, niedostatecznie przygotowane, zmuszone było bronić swojego istnienia. Mówca następnie z zadowoleniem wyraził się o oświadczeniu ministra wojny co do zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych; natomiast sprawa pensyonistów starej normy nie zadawala go, jednakże jest nadzieja, że i ona kiedyś będzie pomyślnie załatwiona. Dalej delegat ten roztrząsał kwestyę szkód polnych, wyrządzonych podczas manewrów, urządzania ćwiczeń wojskowych podczas żniw i używania koni wiejskich na podwody w czasie, kiedy one są dla rolników najpotrzebniejsze, oświadczył się za reformą procedury karnej i domagał się polepszenia stosunków awansowych centralnych władz wojskowych.

Del. Schneider wyraził zdziwienie, że delegaci z Galicyi i Bukowiny żądają powiększenia garnizonów po miastach i miasteczkach, gdyż na tem zyskują tylko żydzi, którzy prowadzą lichwę z oficerami i żołnierzami, dlatego nie można pojąć, jak delegaci chrześcijańscy mogą występować z tego rodzaju żądaniami.

Przemawiali jeszcze del. Peszka i Forzt, poczem zabrał głos minister wojny jen. Pitreich. Przyznał on między innymi, że zmiana ustawy wojskowej jest konieczna, gdyż pomiędzy przepisami wojskowymi znajduje się wiele takich, które bez ujmy dla bitności armii, a w interesie kultury należałoby zmienić i to w najbliższym czasie, jednakże jest to niemożliwe, dopóki kontyngent rekrutów nie zostanie podwyższony. Nowa ustawa wojskowa jest już wypracowana w porozumieniu z trzema ministerstwami wojskowemi i odpowiada słusznym żądaniom ludności. Projekt nowej wojskowej procedury karnej był już dawno wypracowany, brak tylko było odpowiedzi rządu węgierskiego. Odpowiedź ta przed kilku dniemi nadeszła, tak, że obecnie obydwa ministerstwa sprawiedliwości w porozumieniu z ministerstwami wojskowemi sprawę do końca doprowadzą. Omawiając sprawę dostaw oświadczył minister, że podniesione podczas dyskusyi życzenia ludności będą sumiennie zbadane i według możności uwzględnione.

Następnie przyjęto ordynaryum wojskowe, oraz budżet najwyższego trybunału obrachunkowego i wspólnego ministerstwa finansów.

Z życia Jokaja.

Jeden z rodaków naszych, p. Smólski, był przed sześciu laty w gościnie u Maurycego Jokaja, w jego uroczem mieszkaniu na t. zw. „Górze szwabskiej“ w pobliżu Budapesztu, i w sposób zajmujący opisał to swoje spotkanie ze sławnym powieściopisarzem węgierskim. Owa „Góra szwabska“, jest to pasmo wzgórków, dochodzących do 500 m. wysokości; u stóp jej roztaczają się winnice, a nad niemi rosną bujne, cieniste lasy z wyglądającemi z pośród konarów willami. Pomimo bliskości stolicy, w lasach tych panuje taka cisza, że zdaje się człowiekowi, iż jest w jakiemś odludnem ustroniu. W zakątku tym mieszkał Jokaj od wczesnej wiosny do późnej jesieni przez lat dziesiątki, w willi wyglądającej na leśniczówkę, bez wszelkiego zbytku i komfortu.

Jokaj był w czasie wizyty p. Smólskiego starcem 73-letnim, ale wyglądał na lat 50. Krzepkości swej zresztą dowiódł roku następnego, żeniąc się z młodą aktorką.

Powitawszy w swej willi gościa polskiego, rozpoczął rozmowę z nim od Kraszewskiego, którego uważał za koryfeusza pierwszorzędnego literatury powszechnej.

— Wasz Kraszewski zasługuje, by stanął obok Dumasa ojca.

Po chwili dodał:

— Dziś świat inny, inny wiatr wieje, zmiany do niepoznania. Dzisiejszy świat nie rozumie nas starszych, a my jego nie rozumiemy. Przyznam się panu, że bynajmniej sił nie wytężam, aby rozumieć modernistów, chowających swoją mądrość pod korzec niejasności mistycznej. Ale może ja się na tem nie rozumiem... być może. Jak wogóle mało kto to rozumie i każdy w swój sposób. To pewna, że narodu moderniści za sobą nie pociągną, ludu nie natchną zapałem z prostej racyi, że są dla niego niezrozumiali. U nas, niestety, nowy kierunek zaczynają także małpować. Stary Jokaj naturalnie w kąt. Nasz krytyk literacki, zawołany, pan Gyulay, odmawia mi zdolności napisania dobrej powieści, chociaż on sam nie napisał nawet powieści najgorszej. Ale ja liczę się z nim tak dalece, — dodał z uśmiechem — że niedawno temu, wypełniając formularz spisu ludności, w rubryce: „czy umie czytać i pisać“, napisałem dosłownie: „Podług mego zdania tak, chociaż Gyulay twierdzi przeciwnie.“

Następnie mówił:

— Odmawiają nam starym nawet umiejętności pisania, chociaż myśmy setki tomów napisali, a czytelników liczymy na miliony. Wasz Kraszewski podobno napisał przeszło 600 tomów. Żałuję bardzo, że niewiele znam z jego dzieł, te tylko, które ukazały się w przekładzie niemieckim. Wogóle wstydzę się, że bardzo mało znam polskie piśmiennictwo, które jest tak bogate, szczególnie w dziedzinie poezyi. U was zjawił się nowy wielki talent. Przypadkiem dostała mi się do rąk niemiecka *Temesvarer Zeitung*, która zamieszcza w odcinku powieść Sienkiewicza „Bez dogmatu“. Arcydzieło. Zasługuje, aby je wcielono pomiędzy najcelniejsze utwory literatury wszechświatowej.

P. Smólski zapytał Jokaja, czy zna Sienkiewicza powieści historyczne.

— Na język nasz nie przełożono z dzieł jego prawie nic — odpowiedział. — Tłómaczymy po największej części Francuzów, którzy stoją o wiele niżej, z wyjątkiem Dumasa ojca i Daudeta. W polskich utworach, które znam, jest fantazya, żywość kolorytu, naturalna prostota, a niema tej fantastyczności, którą mi zarzucają. O mnie mówią, że jestem idealistą. Nic w tem nie byłoby zawstydzającego, gdyby tak było istotnie. Rysuję wielkie, niezwyczajne postacie, niecodzienne sytuacye, ale żadnych niemożliwych osób i sytuacyi nie tworzę. Z postaciami utworów swoich żyłem jednocześnie, a co się wydaje jako zbytnia fantazya, jest po większej części doświadczeniem i wspomnieniem retrospektywnem. Towarzyszyłem największym bohaterom tego okresu w ich tryumfalnych pochodach, umykałem po bitwach przegranych pod przewodem uciekających *betyarów* przez bezdrożne bagna i puszcze. Człowiek dużo widział i przeżył, umiejąc patrzeć i rzucając się w wir życia społecznego. Stałem podczas szturmowania Wiednia i budzińskiej twierdzy pod gradem kul i bomb trzaskających i widziałem swą głowę zagrożoną gruzami świata rozsypanego. Było to pod Vilagoszem. Brałem udział w niebezpiecznych sprzysiężeniach narodowych i byłem zarazem przedmiotem najłaskawszych wyszczególnień ze strony koronowanego króla. Biedny, jak święty turecki, udzielałem dzieciom żydowskim nauki języka madziarskiego za miesięczne wynagrodzenie dwóch guldenów. Byłem na wozie i pod wozem. Doświadczyłem wszelkich rozpaczy i goryczy życia, wszelkiej zmien-

14)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

IV.

Dwa inne rozdziały dzieła Chłędowskiego „Franciszkanie“ i „Bernardino Albizzeschi“ charakteryzują świetnie życie religijne w średniowiecznych Włoszech i mistyczne prądy w niem nurtujące.

Obok Umbryi, Siena była najbujniejszą glebą dla religijnego mistycyzmu, a jeżeli Florencya stała się kolebką potężnych, trzeźwych umysłów, które sprowadziły wielkie przewroty w filozofii, literaturze i sztuce, to nad Sieną unosi się prawie przez cały wiek XIV owa złocista mgła średniowiecznych poetycznych wyobrażeń, które wspierały jej sztukę i doprowadziły ją do niewidzianej subtelności, ale w znacznej części tamowały rozwój innych gałęzi umysłowej pracy.

Począwszy od X do XIII wieku, należało sieneńskie terytoryum do tych okolic we Włoszech, które pustelnicy i zakonnicy najbardziej sobie upodobali. Jedną z ich głównych osad pod Sieną był starożytny klasztor Lecceto. Mówiono, że tam tylu żyło pustelników, iż blask ich cnoty rozjaśniał ciemne bory. Była to bowiem okolica lasów dębowych, otaczających małe jeziora, pełna głębokich parowów i jaskiń. Ziemia to była obiecana średniowiecznych baśni i legend, raj mniszej fantazyi.

Począwszy od Arbii aż ku Montepulciano, ciągną się okrągławe, dziwaczne pagórki, gdzieniegdzie zielone, zarosłe winem, zbożem i dębiną, w znacznej jednak części świecące bliznami białawej gliny, w której deszcze mnóstwo powyżerały wądołów. Wzgórza te są tak charakterystyczną cechą tej okolicy, że wielu malarzy sieneńskiej szkoły, począwszy od Duccia, wzięło je za tło do swych obrazów. Naturalne jaskinie, których tam bez liku, były jakby stworzone dla ludzi, chcących się ukryć przed światem. Pustelnicy jednak, mimo swej nazwy wskazującej na odosobnienie, lubili tak w Egipcie, jak w Syryi, jak później we Włoszech, żyć blisko siebie, gromadnie, stawiali wspólnemi siłami kaplice, albo je urządzali w odpowiedniej, większej jaskini, a powoli skupiali się w klasztorach. W ten sposób osiedlali się tam Augustyanie, potem Dominikanie. Pierwszy z tych zakonów, zarządzając skarbem rzeczypospolitej, miał wielki wpływ na publiczne sprawy, dwa inne zapanowały nad moralnem jestestwem całego społeczeństwa.

Św. Franciszek z Assyżu był w Sienie trzy razy, r. 1212, 1216 i 1226; za każdym razem rozbrajał tam poważnione stronnictwa i noszony był na rękach przez rozentuzyazmowany lud. Nie chcąc być przedmiotem powszechnego zajęcia, nie długo się w Sienie zatrzymywał, ale dość miał czasu, aby wyznaczyć miejsce na przyszłą zakonną osadę. Według pobożnej legendy, wyszedł on raz z rana poza mury miasta, a zobaczywszy na jednym z pagórków małą kapliczkę, która mu się podobała, zatknął około niej w ziemię swoją laskę podróżną, aby się tam zakonnicy zabudowali. Suchy kij zazielenił się niebawem i urósł w pysznego dęba, który pod nazwą drzewa św. Franciszka, albera di S. Francesco, przez lat prawie 400 służył za przedmiot pielgrzymek i szczególnej opieki Sieneńczyków. Ponieważ każdy z pielgrzymów chciał mieć gałązkę lub przynajmniej liść z pamiątkowego drzewa, więc tak je niszczono, że arcybiskup sieneński musiał w tej mierze wydawać zakazy. W październiku wreszcie r. 1612 uschło drzewo a z pnia zrobiono później posążki, przedstawiające świętego, które częścią rozdawano we Włoszech, częścią posłano do Hiszpanii, Portugalii i Niemiec; kilka posążków otrzymali także Franciszkanie w Polsce i na Litwie.

Po śmierci założyciela, klasztor Franciszkanów coraz to większy wpływ miał na społeczeństwa, rywalizując o powodzenie z surowym zakonem Dominikanów. Nauki brata Franciszka miały także niepośledne znaczenie społeczne i w wysokim stopniu wspierały pracę gmin włoskich w wyswobodzeniu się z pod jarzma średniowiecznych stosunków. Tak w Sienie, jak i w innych miastach Toskanii potworzyły się oligarchie, złożone z kilku lub kilkunastu rodzin, które dawną władzę cesarskich hrabiów starały się ująć we własne ręce, a lud powoli przechodził z pod jednej tyranii pod drugą. Twarde ograniczenia cechowe, trudność przenoszenia się z miejsca na miejsce i schronienia się przed lokalnym despotyzmem, wszystko to czyniło stosunki społeczne dla klas niższych i średnich bardzo ciężkimi. Organizacya tercyarzy św. Franciszka, świeckiego bractwa, do którego krocie ludności się zapisywało, przyczyniła się w wysokim stopniu do złagodzenia, a z czasem i do zachwiania tej kastowej tyranii, przeciwstawiała bowiem dawnej ludowej hierarchicznej i nowszej już organizacyi lokalnych oligarchów, zwarte szeregi ludności, które ożywione wspólną ideą miłości bliźniego, zbliżone do siebie duchowym stosunkiem, olbrzymią tworzyły potęgę. Obok lennej arystokratycznej organizacyi, stanęła po raz pierwszy w nowszych czasach organizacya demokratyczna, ludowa, nadzwyczaj prosta, a przeto rozszerzająca się w niewidziany sposób i wstrząsająca podwalinami feudalnego świata. Któryś z biskupów, oddanych cesarstwu, pisał do Fryderyka II.: „Bracia minoryci powstali przeciwko nam, publicznie potępili nasze życie i nasze zasady, złamali nasze prawa, a teraz, aby zdezorganizować cesarstwo, pozawiązywali owe stowarzyszenia“.

Organizacya Tercyarzy rozszerzała ojczyznę ubogich; powoli zaś zaczął w tych masach kiełkować duch narodowej, włoskiej jedności. Mieszczanie, rzemieślnicy, korzystali z tej nowej siły, aby się wzajemnie na sobie opierać, wskutek czego powstała cicha walka przeciw średniowiecznemu despotyzmowi, która jednocześnie wyzwalała jednostkę i wyzwalała stan średni, mieszczaństwo. Mieszczaństwo staje się też najważniejszym czynnikiem społecznego ruchu we Włoszech, ono to głównie wspiera ruch artystyczny, buduje kościoły, zamawia obrazy do ołtarzów, wznosi wspaniałe gmachy.

Główną zasadą, jaką brat Franciszek chciał swym mnichom wpoić, było wyzucie się z wszelkiej własności. Wielkie jednak Stowarzyszenie, nieposiadające żadnego mienia, okazało się niebawem utopią, a ogromny rozwój zakonu wymagał budowy klasztorów i świątyń, któreby zadowolniły smak ludności, przyzwyczajonej widzieć religię, otoczoną zbytkiem i blaskiem. Z powodu naruszenia głównej zasady założyciela toczyły się też czasem w łonie zakonu walki, ale sztuka, t. j. architektura, malarstwo, rzeźbiarstwo nie mogą się skarżyć na to, że zakony żebrzące faktycznie własność uznały i pogodziły się z wymaganiami cywilizowanych społeczeństw. Nie było we Włoszech prawie miasteczka, gdzieby nie stawiano kościołów przynajmniej dwóch: S. Francesco i S. Domenico, i dziś dziwić się przychodzi, że ludność była w stanie wznieść i utrzymać taką liczbę klasztorów.

Mnisi żebrzący byli zresztą pierwszymi zakonnikami, którzy z zasady zaczęli się budować po miastach, wchodzić pomiędzy ludność i z nią się stykać w codziennem życiu, dotychczasowe bowiem zakony szukały odosobnienia, zakładały swe siedziby na wzgórzach, w pobliżu lasów, w miejscach odpowiednich do kontemplacyjnego życia. Po raz pierwszy także przemawiali Franciszkanie w swych kazaniach do ludu, jego językiem, a nie po łacinie, w narzeczu ludowem układali pieśni i szybko się ze społeczeństwem zrastali. Do tej assymilacyi przyczyniał się także niemało demokratyczny ustrój nowych zakonów. Znikały nazwy: opat, przeor, zabytki czasów benedyktyńskich, a na ich miejsce weszła skromna, religijna republika ze swym niejako parlamentem w Assisi.

Franciszkanizm dawał jednak nietylko architekturze wielkie pole do działania, ale stał się potężną dźwignią malarstwa. Obrazowy sposób, w jaki mnisi przedstawiali fakta z pisma świętego, pobudzał imaginacyę w kierunku sztuk plastycznych. Obrazowość jest wybitną cechą poezyi św. Franciszka i jego następców.

O samym świętym piszą, że gdy miał kazanie, śmiał się często lub płakał, udawał osobę, którą chciał tłumom przedstawić, uderzał rękami lub tupał nogami, podskakiwał na ambonie, beczał jak baranek, mówiąc o Bethleem. Kaznodzieje franciszkańscy starali się przedewszystkiem zastosować do pojęć ludu, a cel ten przebija się jasno i w poezyi i w dążeniach następców brata z Assisi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ności losu. Na szyi miałem stryczek i wstęgę orderową. Na głowę mą sypał się złoty i kwieciany pył sławy i *assa foetida* oszczerstwa. Kochano mnie i nienawidzono jak nikogo".

Następnie potrącił o stosunki polityczne. Jokaj był, jak wiadomo przez wiele lat posłem i od najwcześniejszej młodości naprzód przy boku Kossutha, następnie zaś Kolomana Tiszy, brał jak najżywszy udział w życiu publicznem jako żołnierz, dziennikarz i poseł.

— Stosunki polityczne u nas stają się coraz nieznośniejsze — uskarżał się. — Staram się, ile możności, wycofać zupełnie z życia politycznego. Może mi się to uda. Nasza opozycya sama nie wie czego chce. Nic nie ma dla niej świętego. Żałuję mocno naszego dobrego króla, który niemało ma z nią utrapienia. Do czego to doprowadzi ostatecznie?

Tak mówił rewolucyonista z r. 1848.

O pierwszych swych próbach literackich tak mówił Jokaj:

— Rozpocząłem zawód pisarski mając lat dziewięć, w Komornie, gdzie ojciec mój był adwokatem i gdzie się urodziłem. Napisałem wtedy dwa wiersze, z których jeden ujrzał w roku 1835 światło dzienne w jednem z naszych czasopism literackich. Prawie zbytecznie dodawać, że zarówno wiersz mój, jak czasopismo, które go umieściło, było lichotą. Potem wysłał mnie ojciec do Strasburga, bym się wyuczył języka niemieckiego i francuskiego. Przez ten czas zawieszałem lirę na kołku. Dopiero w rok później, gdym w mieście Papie uczęszczał do gimnazyum, kolegując z Petöfim, odezwała się we mnie żyłka pisarska. Pisałem więcej dla własnej przyjemności, gdyż moich wierszy pisma drukować nie chciały. Ćwiczyłem się. Dopiero mając lat siedmnaście, napisałem coś na kształt powieści i dramat wierszem w pięciu aktach. Posłałem to na konkurs naszej akademii umiejętności, ale nie otrzymałem nie nagrodę, lecz tylko pochwałę. Warunek konkursu wymagał pisma obcej ręki. Mnie żadną miarą nie chciało się rękopisu dawać do przepisywania, a więc uprosiłem o tę usługę Petöfiego, ja zaś w zamian wymalowałem jego portret... Niech pan jednak nie wyobraża sobie, że umiem malować. Smaruję tylko farbami po płótnie dla własnej przyjemności.

P. Smólski zauważył, że Kraszewski malował także, mianowicie akwarele.

— To, co mi pan opowiadasz — odparł Jokaj — utwierdza mnie jeszcze bardziej w mniemaniu, że jesteśmy pokrewni talentem i duchem. Nie chcę jednak przez to bynajmniej twierdzić, jakobym dorównywał autorowi „Morituri" i „Hrabiny Kosel".

W czasach, gdy mnie skazano na śmierć (1848) — ciągnął dalej — brakło czasu i spokoju na beletrystykę. Pracowałem jako dziennikarz i redaktor. Dopiero gdy po burzy zaczęło świecić u nas słońce, wziąłem się gorliwie do powieściopisarstwa. Teraz prawie jak grzyby po deszczu, zaczęły wyrastać jeden romans po drugim. Człowiek w życiu niemało napsuł papieru. Jeden z moich przyjaciół obliczył, że napisałem 340 tomów i zadrukowałem więcej niż 3600 arkuszy.

Oczywiście, tak płodną działalność literacką, o jakiej wspomniał Jokaj w swej rozmowie z p. Smólskim, mógł on rozwinąć tylko przy niezwykłej pracowitości. To też przyjaciele jego opowiadają, że zazwyczaj pisał dziennie dziesięć godzin, przeważnie z rana i przedpołudniem. Wstawał zaś latem i zimą o godz. 4-tej rano.

Jokaj cieszył się ogromną popularnością wśród Węgrów. W roku 1894-tym święcono jego czterdziestoletni jubileusz pisarski w całych Węgrzech jako wielką uroczystość narodową. Wszystkie miasta węgierskie wysłały do jubilata deputacye z życzeniami, król pozdrowił go pismem odręcznem w dzienniku urzędowym, a naród ofiarował mu dar honorowy 100.000 guldenów.

W ostatnich latach zakłócił spokój Jokaja fakt ożenienia się jego z aktorką żydówką Arabellą Nagy. Nie mogła się z tym faktem pogodzić córka Jokaja z pierwszego małżeństwa pani Rozalia Festy i na parę lat przed zgonem głośnego pisarza przyszło nawet do brzydkiej sceny między obydwiema kobietami, czego następstwem była rozprawa sądowa między ojcem a córką i niemiła polemika dziennikarska. Wkrótce pod wpływem tych zajść sporządził Jokaj testament, w którym wydziedziczył córkę, a spadkobierczynią całego majątku ustanowił swą żonę.

Jako szczegół biograficzny warto jeszcze nadmienić, że Jokaj był zapalonym zbieraczem muszli. Zbiór jego liczył kilkaset okazów, a znajdowały się między niemi niektóre niezwykle cenne i rzadkie.

Walka byków w Hiszpanii.

Pisaliśmy już niedawno o tem, że dwie młode Polki panna J. C. ze Lwowa i panna H. R. z Krakowa, pojechały same w świat, a jedna z nich, panna H. R. opisuje w *Głosie Narodu* ważniejsze epizody swojej podróży. W opisach tych odsłania nam tyle talentu odziedziczonego po zmarłym przed kilku laty ojcu swym znakomitym powieściopisarzu, że relacye jej czytają się z wielką przyjemnością, poniżej przytaczamy naprzykład opis walki byków, którą te panienki widziały w Madrycie:

Po kilku dniach niepogody wreszcie deszcz ustał i nadeszła gorąco oczekiwana niedziela. Panna H. R. pisze dalej tak:

Biegł cały Madryt, wywieszono flagi, ruszyły osobne dyliżanse i tramwaje; ogólny pęd porwał i nas. Z afiszem w ręku, który opowiadał bajeczne rzeczy o sześciu bykach ze stadniny s-ra Mazgnesa de Villamarta, mających brać udział w walce, oraz o trzech „toreros". Ricardo Torres, Rafaela Gonyales i Rafaela Gomez, walecznych i mężnych, wsiadłyśmy do tramwaju.

Tyle zrozumiałam.

O tem, że cywilizacya niedługo wyruguje walki byków, że w Hiszpanii zanika zapał do tego rodzaju rozrywek, nieraz mówi się u nas. Niech ci, co tak sądzą, przyjadą na jedno popołudnie niedzielne do Madrytu, a przekonają się, jak dalece byli w błędzie.

Niedziela jest „dia de toros".

Ludzie pędzą z całej okolicy na przedstawienie. Konno, pieszo, na osłach, w wózkach, czem kto może.

Miejsc w cyrku jest 12.000. Zaręczam, że ani jedno nie było wolne.

Przyjechałyśmy wcześnie, aby zająć spokojnie miejsca nasze.

Cyrk olbrzymi. Arena jest otoczona baryerą na sześć stóp wysoką, czerwono polakierowaną, od której prowadzi 4 drzwi: 1) dla toros, 2) dla toreros, 3) dla wywożenia trupów. Ostatnie bez osobnego znaczenia.

Za tą baryerą wznosi się druga, jeszcze wyższa, tworząca z pierwszą rodzaj korytarza, gdzie się kryją „chulos" w razie zmęczenia i „picador sofresaliente" (zastępca), który czeka w pogotowiu, aby w razie śmierci picadora walczącego, zająć jego miejsce.

Są tu też cieśle z siekierami i młotami, nieraz zdarzy się, że byk wyłamie drzwi, albo deski w baryerze, i trzeba naprawiać.

Siedzenia dla publiczności zaczynają się nad drugą baryerą. Loża królewska nosi nad sobą dekoracyę z draperyi, obok znajduje się loża „ayuntamuento", władzy municypalnej.

Weszłyśmy i zajęły miejsce w pierwszym rzędzie „sombry" (strony cyrku, znajdującej się w cieniu). Jak morze, szumiał głos z tysiąca piersi. Już tych dwanaście tysięcy głów w poruszeniu i natężeniu nerwów i bijących pulsów, to samo stanowi widok ciekawy.

Rozpoczęły się przygotowania:

Gwardya narodowa, doskonale się prezentując, obiegała w koło arenę, poprzedzona dwoma alguazilas w kostyumach à la Henryk IV, starając się ją opróżnić. Gdy ład zapanował, dwóch „Alguacil" poszło szukać „toreros'ów" (nie toreadorów, jak ich mylnie u nas nazywają) złożonych z 1) picadores, 2) chulos, 3) banderilleros i 4) espady, najgłówniejszego aktora. Zagrała pobudka, torerosi weszli, dwaj picadorzy wjechali konno i stanęli wszyscy pod lożą ayuntamuento.

Picadores wjechali na koniach, które miały zawiązane oczy, aby ich byk nie przestraszył i nie spowodował popłochu. Kostyum picadora jest malowniczy, krótki kaftan nie zapięty z pomarańczowego lub liliowego aksamitu, cały szamerowany złotem i srebrem, z epoletami, kamizelka tego samego stylu, koszula z żabotem, krawatka związana od niechcenia, pasek jedwabny i spodnie skórzane, a na głowie szary kapelusz (sombrero) o bardzo szerokich brzegach, z tyłu zaś gruba torba z czarnej wstążki dla zebrania włosów.

Picador nosi dzidę zaostrzoną na dwa palce. Tem ostrzem nie można głęboko zranić byka, lecz wystarczy ono, żeby go rozdrażnić i rozgniewać.

Siodło picadora jest bardzo wysokie, strzemiona są z drzewa i tworzą jakby żaboty, długie ostrogi zaostrzone zdobią piętę picadora; aby kierować koniem, często na pół żywym, zwyczajne ostrogi by nie pomogły.

Chulos'y wyglądają zwinnie i zgrabnie, w spodniach krótkich, opiętych, atłasowych, zielonych, niebieskich lub różowych, wyszywanych srebrem na szwach, noszą pończochy jedwabne, białe, lub cieliste, kurtkę wyszywaną w arabeski, pas obcisły i mały kapelusz „montera", kokieteryjnie pochylony na ucho. Z ramion spływa im płaszcz z materyi (capa), który rozwijają jak motyle skrzydła przed okiem byka, aby go olśnić i rozgniewać.

Chulos każdy jest dobrze zbudowany, szczupły, w przeciwieństwie do picadorów- atletów, picador potrzebuje siły, chulos zręczności.

Trzeba jeszcze wspomnieć o banderilleros, których jest zawsze dwóch; noszą oni ten sam strój i mają za zadanie wbijać w szyję byka rodzaj strzał żelaznych, cienkich, zdobnych we wstążki z różnobarwnych strzępów papieru, zwanych „banderillas", które doprowadzają byka do wściekłości. Wtedy byk głowę zniża i sunie na przeciwnika, espada się zbliża i przebija go mieczem. Espada ma strój bogatszy i ozdobniejszy, czasem szkarłatnej barwy, której byk nie znosi. Zwykle jednak nosi strój w jasnym kolorze, pozatem jego broń stanowi długa szpada (muleta) z rękojeścią krzyżową i kawałkiem materyi szkarłatnej. Tą materyą skierowuje uwagę byka w lewo, sam zaś, stojąc wprost naprzeciw niego, wymierza szpadą i uderza go między łopatki, jedyne miejsce, w które wolno uderzyć.

Odzywa się dźwięk pobudki. „Picadores" poprzedzeni przez „chulos" kłaniają się loży „ayuntamuento", skąd rzucają im klucz taril'a; oni podnoszą klucz i oddają go w ręce „alguazila", który go niesie espadzie, poczem ucieka en carrière.

Dwaj picadores umieszczają się po lewej stronie drzwi torilla naprzeciw loży królewskiej. Stają obok siebie przy tablas dobrze osadzeni, z lancą w ręku, przygotowaną na przyjęcie rozszalałego zwierzęcia.

Chulosy, banderillerosy i espada, rozpraszają się po arenie.

Ciekawość widzów rośnie, w 12.000 osób nie znajdziesz ani jednej, którejby serce gwałtownie nie uderzyło i co innego zajęło ją w tej chwili.

Pobudka odezwała się znowu.

Fatalne drzwi otwierają się z łoskotem i byk wleciał na arenę wśród wiwatów tysiącznych tłumów.

Było to zwierzę wspaniałe, prawie czarne, lśniące, z rogami zaostrzonymi, o nogach szczupłych, ogonie w ciągłym ruchu, z pękiem wstążek na grzbiecie.

Podniósł dumnie głowę, stanął na chwilę, wypuścił powietrze nozdrzami, w końcu spostrzegłszy pierwszego picadora, jak szalony rzucił się w jego stronę.

Picador zniżył dzidę, stanął w strzemionach i odparł atak t k dzielnie, że byk zachwiał się i cofnął, odnosząc ranę, z której puściła się krew cienkiem pasmem korali.

Byk niepewny zatrzymał się na chwilę, lecz po chwili wściekłość zawrzała w nim nową siłą, więc rzucił się w stronę drugiego picadora i cały róg zanurzył w brzuchu jego konia. Koń padł, picadorześliznął się w przeciwną stronę i nim byk wyciągnął rogi, już z pomocą chulosów wstał, ociężały w swoim stroju niewygodnym i przeskoczył baryerę. Chulosy przybiegły, powiewając płaszczem, tysiące barw mamiących rozpościerając bykowi przed oczy, aż zwierzę ogłupiałe, oszołomione, rozdrażnione, puściło się z rykiem ku nim. Chulosy przeskoczyli baryerę i znów gladyator byk pozostał sam.

Tymczasem picadorowi dano innego konia. Lecz byk zdawał się rozumieć, że od strony picadorów nic mu nie grozi, prócz bólu, i postanowił ich unikać. Stanął w jednem miejscu przy baryerze i uporczywie wracał w tę samą stronę przez dłuższy czas. Chmara chulosów znów przyfrunęła; jeden posunął swoje zuchwalstwo do tego, że płaszczem swoim przykrył głowę byka. Byk zerwał się, łbem rozszarpał materyę i z wściekłością nie do opisania rzucił ją pod nogi i zdeptał racicami.

Wówczas jeden z chulosów zaczął go wabić w stronę picadorów.

Byk rzucił się na konia picadora tak, — że wszystkie cztery kopyta zabłysły nagle w powietrzu, rozdarł mu brzuch, wnętrzności mu wyszły na wierzch, mimo tego biedne zwierzę żyło i ściśnięte silną ostrogą picadora, powlokło się dalej.

Tymczasem byk się zmęczył i gniew jego osłabł. Wtedy „banderilleros" poczęli mu ze zręcznością zadziwiającą wbijać swoje cienkie strzały w głowę, kładąc odważnie ręce między rogi, niedługo cały grzbiet byka został pokryty tego rodzaju ozdobą, zwierzę rzucało się chcąc ją zedrzeć, lecz każdym ruchem ciała wbijało sobie jeszcze silniej bezlitosne narzędzie.

Rozdrażniony byk, ostatkiem sił puścił się pędem w koło areny. Był krwią cały zbroczony, z pyska toczył pianę, na jednego z chulosów natarł tak gwałtownie, iż zdawało się, że go już dosięgnie.

Wtedy zbliżył się espada i pod lożą ayuntamuenta zrobił ruch, jakby prosił o pozwolenie zabicia byka.

Ale publiczność się sprzeciwiła. Powstał krzyk nie do opisania, wycie, ryk poprostu rozbestwionej tłuszczy. Chwilami na pół zwierzęcy śmiech dochodził moich uszu, gdy byk walał się w krwi i wnętrznościach końskich i gdy koń jeden po drugim dogorywał pod baryerą.

Tłum się bawił, gdyż byk był niezwykle zajadły i rozszalały, więc nie chcieli jeszcze końca, mimo, że raz po raz bez przestanku miano wyprowadzić jeszcze 5 byków i można było napaść do woli oczy obrazem krwi i śmierci.

Zaczęto wyć i rzucać na arenę co kto mógł, pomarańcze, poduszki ze siedzeń, afisze i gazety. W końcu ucichła wrzawa na chwilę. Wtedy espada rzucił swoją broń w górę jak piłkę, chcąc pokazać, że trudne zadanie, którego się podjął, dla niego jest zabawką tylko i krokiem równym, balowym, zbliżył się i stanął tuż naprzeciw zwierzęcia, kryjąc szpadę pod fałdami swej czerwonej „mulety". Nastąpiła chwila groźna. Byk i człowiek w pojedynku. Pierwszy mający na obronę rogi, drugi szpadę, przebiegłość i zręczność swoją, ale w tej chwili tak drobny i mały przy olbrzymim zwierzu, że niepodobnem się zdało, aby go mógł pokonać.

Espada szkarłatną materyę kilka razy przesunął bykowi przed oczy lewą ręką. Gdy ten rzucił się, zręcznie odskakiwał w bok. Dobrą chwilę trwała ta walka. Pchnął raz, ale szpada wypadła, drugi raz wbił ją, lecz byk żył jeszcze i miotał się i rzucał, więc podano mu trzecią szpadę i tą dopiero zadał cios śmiertelny. Biedne zwierzę uklękło, oczy zaszły mu bielmem, dreszcz konwulsyjny wstrząsnął jego ciałem. Jeszcze chwila męki dla niego, rozkoszy dla rozbawionego audytoryum i wszystko się skończyło.

Wtedy zagrała pobudka. Otworzyły się drzwi, wpadły muły z zaprzęgiem, przywiązano sześć trupów końskich, zacięto muły, zaprząg puścił się w koło areny... Gdy ten zniknął za drzwiami, pojawił się nowy zaprząg po trupa „torosa".

Za chwilę na czysto wymiecioną arenę wpadł drugi byk i widowisko zaczęło się na nowo i tak sześć razy, raz po raz.

Myśmy wyszły zaraz po drugiej walce, kiedy chwila okazała się możliwą, aby wyjść niepostrzeżenie.

Mnie głowa bolała straszliwie. Przed oczyma latały mi płatki czarne, miałam wrażenie, że trzewiki mam zbroczone krwią... Z tego wrażenia długą chwilę otrząsnąć się nie mogłam.

Za nami wysunęła się jakaś Angielka.

Biedaczka nie śmiała wyjść sama, a patrzeć nie mogła i była bardzo bladą. Wogóle kobiet zauważyłam stosunkowo mało i Hiszpanki, do tego rodzaju wrażeń przyzwyczajone, noszą na twarzy wyraz wstrętu częściej niż zainteresowania. Najsmutniejsze wrażenie w całej tej walce robi koń.

Gautier powiada:

„Dziwnych uczuć doznaje się, patrząc na zamordowanego konia. Gdy tak leży na arenie, wygląda raczej na wyciętego z papieru, tak jest mały i spłaszczony. Nieraz uważałem, jakie formy dziwnie fantastyczne śmierć koniowi nadaje. Jest to stanowczo zwierzę, którego trup jest najprzykrzejszym do widzenia. Jego głowa, tak szlachetnie wyrzeźbiona, nagle dotknięta straszną dłonią nicości, robi wrażenie, jakby w niej myśl ludzka zagasła. Każde zwierzę po śmierci jest ścierwem, o koniu jednym można powiedzieć, że umarł."

W drugiej walce espada zadał bykowi klasyczne pchnięcie. Kiedy byk natarł na muletę, odsłoniła się przed nami postać matadora, rogi byka o cal były oddalone od jego piersi. Zdawał się być zgubionym!...

Wtem srebrna błyskawica przeszła z szybkością iskry między łukiem rogów, byk padł na kolana z rykiem bólu, gdyż szpada ugrzęzła mu między łopatkami, wbita wprawną dłonią matadora, byk zginął bez wylania jednej kropli krwi.

Wówczas okrzyk zachwytu podniósł się w amfiteatrze. Biły brawa loże, balkony i krzesła, a z ust wszystkich wyrwał się jeden okrzyk:

„Bueno, bueno, viva espada, viva!!!

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 31 maja. Z Mukdenu donoszą: Ze względu na niemożliwość utrzymania pozycyj rosyjskich na południe od Kinczu bez odpowiedniego poparcia floty, obrona ich miała charakter tylko demonstracyjny. Pozycye uzbrojone były w armaty, zdobyte na Chińczykach w roku 1900 i zaopatrzone w małe zapasy amunicyi. Zdobycie ich przeto przez Japończyków nie zmienia nic w sytuacyi.

Londyn 31 maja. Do Biura Reutera donoszą z Mukdenu pod datą 27 bm., że Rosyanie napadają na tyły armii japońskiej i utrudniają dalszy jej pochód.

Seul 31 maja. Słychać, że dwa połączone oddziały rosyjskie przerwały połączenie telegraficzne między Seulem a Pukczen.

Wenecya 31 maja. Szef rosyjskiego sztabu generalnego Sacharow telegrafował do Don Carlosa, że syn jego ks. Jaime spadł z konia i lekko się skaleczył. Obecnie ma się dobrze i zdaniem lekarzy wkrótce będzie mógł dosiąść konia.

Berlin 31 maja. Dziennik *Asien* donosi, że w Petersburgu po powrocie cara odbyła się pod jego przewodnictwem rada ministrów, na której omawiano możliwość wysłania do Azyi korpusu gwardyjskiego z Królestwa Polskiego i jednej dywizyi konnicy z pod Warszawy. Car miał być za tem, ale ministrowie zwracali uwagę na niebezpieczeństwo ze strony Niemiec, stwierdzając, że ustne zapewnienie, jakie dał cesarz Wilhelm, nie ma znaczenia. Postanowiono postarać się najpierw o zapewnienie na piśmie ze strony cesarza Wilhelma.

(Co najciekawsze w tem doniesieniu, to, że zamieszcza je dziennik wychodzący w Berlinie. *Przyp. Red.*).

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 31 maja. Jenerał Oku donosi, że Rosyanie opuścili miejscowości Szenkenpu, Magolian i Sinszutun. Na wschód od Szenkenpu nie widać oddziałów rosyjskich. Oddział japoński pod wodzą Nakomury obsadził w piątek Talienwan i zdobył 4 działa.

Jenerał Kuroki donosi: Japońskie oddziały zaatakowały w sobotę koło Achangpiennoem, na północny wschód od Fenwanczegu 2000 kozaków i zmusiły ich do ucieczki. Walka zaczęła się o w pół do 12-tej przedpołudniem i trwała godzinę. Japończycy stracili czterech poległych i 28 rannych. Straty Rosyan nie są znane.

Dalej donosi Kuroki o szeregu mniejszych potyczek przednich straży obu wojsk. 8 Rosyan wzięto do niewoli.

Nowy Jork 31 maja. Biuro Reutera donosi: Według nadeszłych do Waszyngtonu wiadomości, nowa japońska dywizya opuściła ojczyznę i będzie miała za zadanie otoczyć tylne straże rosyjskie w północno-wschodniej Korei i odciąć rosyjską kawaleryę, która grozi przerwaniem kontaktu Korei z armią Kurokiego.

Tokio 31 maja. Przywieziono tu listy oficerów rosyjskich z Portu Artura, które Chińczycy przejęli i wydali Japończykom. Z listów tych wynika, że Rosyanie stracili co najmniej dwa torpedowce wskutek wybuchu min koło Portu Artura.

* * *

Zdania fachowe o wojnie morskiej w Azyi wschodniej.

Wiedeński *Fremdenblatt* zamieszcza w dalszym ciągu opinie wybitnych, dziś już nieczynnych oficerów marynarki austryackiej o toczącej się obecnie wojnie na dalekim Wschodzie. Kontradmirał v. Pöltl tak pisze:

„Według mego zdania, dotychczas bynajmniej nie okazało się, że flota rosyjska jest gorsza od japońskiej, Wygląda to na paradoks, ale spróbuję to udowodnić. Przedewszystkiem dystanse, w których rozgrywały się dotychczasowe walki na morzu w tej wojnie, były tak wielkie, że nie można o tem mówić, iż stanęły przeciw sobie dwie potęgi celem zmierzenia swych sił. A flota, którą Japończycy w pełnej swej liczbie zwalczali, to nie była wcale flota rosyjska, lecz tylko mała jej część. Można przyznać przebiegłość tym, którzy ją zaskoczyli z nienacka, ale o wyższości lub niższości mówić nie można. Znam flotę rosyjską i podziwiałem zawsze czyny jej w poprzednich wojnach. Żyłem też długo na Lewancie i stykałem się tam z okrętami rosyjskimi i ich oficerami. Zrobili oni na mnie wówczas bardzo korzystne wrażenie. Dawno to już. Skrydłow i Makarow byli wówczas jeszcze niskimi oficerami. Poznałem też kilku oficerów japońskich; bezwątpienia byli to dzielni ludzie, którzy wiele się nauczyli od innych narodów. Powodem, dla którego flota japońska mimo krótkiego czasu swego istnienia przewyższyła już flotę państw europejskich, jest to, że u nas w Europie popłaca dawne hasło: „Tylko powoli naprzód", zaś Japończycy działają szybciej i nie zwlekają, gdy trzeba sprawić nowe okręty lub działa.

Mimo jednak wszelkich sympatyj dla Rosyan, nie przeczę, że Makarow popełnił gruby błąd i nieostrożność, którą przypłacił życiem. Wiedział, że obszar przed portem obsadzony torpedami, że więc nie miał tam czego szukać, a mimo to odważył się na wypłynięcie, i to bez widocznego powodu.

Gdybyśmy nawet według dzisiejszego stanu rzeczy przypuścili, że Port Artur padnie, co jest prawdopodobnem, to jednak zdaniem mojem nie zadecyduje to jeszcze o wyniku wojny. Że Rosyanie nie awansują, póki nie mają dostatecznej liczby wojsk, to jest zrozumiałe. Ale jestem przekonany o tem, że Japończycy będą znowu wyparci, gdyż potęga rosyjska zdusi ich. Bez wątpienia Rosyanie później odzyskają Port Artur, jeżeli on wpadnie w ręce Japończyków.

Co do floty bałtyckiej, to cała rzecz w tem, czy admirał jej będzie się mógł porozumieć z admirałem floty oceanu Spokojnego. Jeżeli się to uda, to połączenie obu flot nie byłoby trudne; mała dywizya rosyjska może zatrudnić Japończyków, a tymczasem w innem miejscu obie floty mogą się połączyć. Sądzę jednak, że jeszcze pewien czas upłynie, zanim flota bałtycka ruszy w drogę, bo zdaje się, że nie jest jeszcze całkiem uzbrojona.

Co do katastrofy „Petropawłowska", to zgadzam się z opinią, że nie sprowadziła jej mina, lecz eksplozya na samym statku, ale nie sądzę, żeby to była eksplozya kotła, bo w takim razie zostałaby uszkodzona część środkowa okrętu, i nie ukazałby się słup ognia. Była więc eksplozya albo w magazynie torped, albo w prochowni. Zresztą przyczyną nieszczęścia mógł być jakiś przypadek, który nigdy już nie dojdzie do naszej wiadomości".

Kapitan okrętu liniowego von Thewalt opowiada:

„Było to lat temu 15. Byłem stacyonowany w Poli. Wówczas przebywał tam japoński oficer marynarki porucznik Jamanutsi, wysłany przez rząd japoński dla studyowania marynarki austryackiej, albowiem wtedy Japonia do wszystkich mocarstw wysyłała na studya oficerów okrętowych. Zarząd naszej marynarki przyjął Japończyka życzliwie i przydzielił go do okrętu przeznaczonego dla nauki artyleryi. Jamanutsi codziennie brał udział w ćwiczeniach na tym okręcie. Była to postać znana w Poli, wszyscy wynosili nienasyconą żądzę wiedzy tego młodzieńca i jego zdolności i przepowiadano mu wielką przyszłość. Dwa lata spędził on w Poli, potem odjechał. „Teraz — mówił on do swych znajomych — udaję się do Rosyi i porządnie przypatrzę się marynarce rosyjskiej". Jak długo był on w Rosyi, tego nie wiem, ale później słyszano w świecie o działalności sławnego Jamanutsi. Podobno poległ on w obecnej wojnie.

Przed 15 laty wyraz „marynarka japońska" był jeszcze jedynie komplimentem. Koledzy austryaccy, którzy wówczas byli w Japonii, za powrotem opowiadali, że większość Japończyków nie wiedziała jeszcze, co to za cudo jakieś, taka „marynarka". A teraz ten kolosalny rozwój! Ale nie bądźmy niesprawiedliwymi: bez szczęścia nie zdałaby im się wiele ich zręczność. Na wojnie główną rzeczą jest szczęście, a dotychczas ono Japończykom się uśmiechało".

Mały feljeton.

„Barcarola".

Do wioseł hej żwawo! — do wioseł hej wraz!
Tam barka u brzegu nas czeka.
Z letargu uśpienia wiosenny wstał czas
I echem radości gra rzeka...
Na lśniącym wstęg wodnych kobiercu,
Przy dźwięku, co w łonie drga fal,
Tak miło i błogo jest sercu
W powabną umykać wciąż dal.

Plusk — plusk! — plusk — plusk! — leć barko, leć
Ochoczo przez srebrzystą toń,
Gdzie czarodziejską snuje sieć
Nimf tajemnicza dłoń.
Bież barko, bież! w tej ciszy śnie
Za falą w ślad, co strzałą mknie,
Gdzie duszę pieści uczuć kwiat,
Nadziemskich marzeń świat.

Szcz...

KRONIKA.

Lwów 31 maja.

Sejm galicyjski, według dotychczasowych dyspozycyi, zwołany będzie 20 września

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy sekcyjnemu w ministerstwie spraw wewnętrznych Stefanowi Illasiewiczowi tytuł i charakter radzcy ministeryalnego.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 300 K. na dokończenie budowy rz. kat. kościoła w Kokutkowcach (w powiecie tarnopolskim), oraz 200 K. na budowę cerkwi w Kochanówce (w powiecie jaworowskim).

Pogrzeb ś. p. Tadeusza Romanowicza. Komitet zajmujący się urządzeniem pogrzebu ś. p. Romanowicza ułożył następujący porządek pochodu: Otwierać go będzie straż ochotnicza ogniowa „Sokół" i kapela narodowa, za nimi zaś postępować będą: straż akcyzowa miejska, cechy ze sztandarami, stowarzyszenie „Czytelni kolejowej", Towarzystwo im. Kilińskiego, „Eleuterya", „Wspólność", „Skała", „Gwiazda", „Pomoc przemysłowa", „Stowarzyszenie kobiet", zakład sierót, Tow. pedagogiczne, Tow. „Szkoły ludowej", zakłady naukowe żeńskie, uczniowie szkół średnich, młodzież akademicka i techniczna, słuchacze weterynaryi i „Sokół" za którym postępować będzie duchowieństwo, poprzedzając rydwan z trumną.

Miejsca za trumną przeznaczone dla rodziny, obok której postępować będą: marszałek, Wydział krajowy, uczestnicy powstania z r. 1863/4 itd.

Przed domem żałoby przemówią: marszałek krajowy hr. St. Badeni, dr. T. Rutowski (imieniem miasta) i delegat Towarzystwa uczestników powstania w r. 1863/4. Nad grobem zaś przemówią: imieniem Tow. dziennikarzy polskich prezes Krechowiecki, delegat demokratycznego stronnictwa polskiego (klub sejmowy), przedstawiciel związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych dyr. Terenkoczy, imieniem dziennikarzy i przyjaciół krakowskich zmarłego redaktor Konopiński, delegat związku „Sokołów" dr. Fiszer, reprezentant stronnictwa ludowego, w końcu przedstawiciel Bratniej pomocy wszechnicy, którego zmarły był założycielem i prezesem. Po przemówieniach zaintonuje chór akademicki chorał.

Wdowa po ś. p. Romanowiczu otrzymała bardzo wiele kondolencyj, między innymi Wydział krajowy wystosował do niej następujące pismo:

„Jaśnie Wielmożna Pani!

Grom spadłego na Panią nieszczęścia odbił się boleśnie w naszych sercach. Ze zgonem bowiem małżonka Pani ubywa nam dzielny i wypróbowany towarzysz pracy, którego słowa i czyny i cała wybitna działalność na stanowisku Członka Wydziału krajowego przywiązywały do siebie i kazały Go cenić wysoko.

Ale stratę, którą ponieśliśmy, odczuje kraj cały; traci on w świętej pamięci Tadeuszu Romanowiczu męża co mu służył na każdem, gdzie wołała potrzeba, polu, męża, co przekonania swe i wiarę w ideały narodowe zachował wiernie do zgonu. Wiara ta przewodniczyła mu w pracy publicznej, z nią oddał się cały pracy bez wytchnienia do ostatniej chwili życia, nie wolnego od trudu i znoju.

Kończymy prośbą o przyjęcie wyrazów szczerego żalu i pełnego a serdecznego współczucia, jeżeli zaś okazane współczucie zdolne jest przynieść jaką pociechę, to na chęci przyniesienia ulgi w nieszczęściu znikąd Ci Pani nie braknie".

Pisma kondolencyjne nadesłali również: namiestnik Andrzej hr. Potocki, X. arcybiskup Bilczewski, reprezentacya m. Lwowa, dyrektor Seferowicz, baron Spesshardt konsul niemiecki, gubernator Biliński, minister Piętak, prezydent Małachowski z Karlsbadu, Związek polski literacki w Wiedniu, dr. August Sokołowski z Krakowa i bardzo wiele innych osób, oraz Związków i Stowarzyszeń.

Konkursa rozpisują: Akademia rolnicza w Dublanach na sześć miejsc funduszowych zupełnie wolnych od wszelkich opłat. Podania do 8 lipca. — Kapituła katedralna obrz. łać. w Przemyślu na stypendyum imienia ś. p. Stanisława Tarnowskiego w kwocie 260 K. rocznie. Ubiegać się mogą uczniowie gimnazyalni. Podania do 20 lipca.

Z Towarzystwa prawnej ochrony podatników. Do Towarzystwa przystąpiły następujące instytucye: Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie, Towarzystwo akcyjne browarów w Krasiczynie, Towarzystwo oszczędności i kredytu funkcyonaryuszy kolei państwowych dla Galicyi we Lwowie, cegielnia parowa i fabryka wyrobów glinianych „Karol" w Polance pod Krosnem.

W Warszawie otwarto teraz wystawę psów, a przedwczoraj nastąpiło rozdanie nagród. Owóż charakterystyczną jest rzeczą, że główne nagrody otrzymali wystawcy noszący nazwiska niemieckie, najwięcej zaś między nimi panowie: Sänger, Berson, Fuchs, Arnd, Fleger, Müller, Schmidt Hermann. Osoby zaś z polskiemi nazwiskami obdarzone medalami za hodowle doskonałych ras psów są następujące: Sewerynowa ks Czetwertyńska, R. hr. Rzyszczewski, J. hr. Jezierski, Zygmuntowa hr. Wielopolska i A. hr. Ostrowski.

Z tego faktu można więc wysnuć następujący etnograficzny wniosek: że w naszem społeczeństwie mają największe zamiłowanie do psów osoby pochodzenia niemieckiego, a następnie członkowie arystokracyi. Żadnego zaś zamiłowania do psów nie mają izraelici, bo ani jedno żydowskie nazwisko nie figuruje w liczbie osób nagrodzonych.

Program Igo Zjazdu Towarzystw „Pomocy przemysłowej" w czasie jarmarku wyrobów krajowych we Lwowie: W sobotę (2go lipca) przyjazd uczestników Zjazdu do Lwowa, wieczorem o 8mej zebranie towarzyskie w Kasynie miejskiem. W niedzielę o 9tej rano nabożeństwo w kościołach katedralnych; o 11tej obrady w wielkiej sali ratusz-

zwiedzanie miasta; o wpół do 5tej wspólny obiad na jarmark wyrobów krajowych; o 7mej [illegible] ornica na Strzelnicy miejskiej.

W poniedziałek: O 10tej dalszy ciąg obrad; [illegible] zwiedzanie jarmarku i lwowskich fabryk; o [illegible] festyn ludowy z koncertem, teatrem i tombolą [illegible] jarmarku; o wpół do 8mej przedstawienie w teatrze miejskiem.

Z letniego karnawału. Młodzież akademicka urządza w sobotę 4go czerwca (na dochód Bratniej pomocy akademickiej) wieczór tańcujący w hali muzycznej na placu powystawowym. Stroje spacerowe — początek o godz. 8mej.

Nowe rozlokowanie wojsk armii austro-węgierskiej właśnie przeprowadzono a znany zaszczytnie zakład kartograficzny Freytag i Berndt w Wiedniu wydał p. t. „Dislokationskarte des k. u. k. Heeres, der Landwehren und der Gendarmerie-Korps im Jahre 1904/1905“ ładnie sporządzoną mapkę, w której w sposób przejrzysty uwidoczniono miejsca garnizonowe wszystkich wojsk, z dokładnem podaniem gatunku broni, liczby itd.; jest to więc mapka nadzwyczaj pożyteczna dla wszystkich urzędów i osób, które mają z wojskiem do czynienia. Cena jej wynosi 2 kor. 40 h.

Schwytanie zbiegów. Z ośmiu więźni, zbiegłych z więzienia przemyskiego, schwytano w Jarosławiu dwie niebezpieczne złodziejki. Według ich zeznań reszta zbiegów udała się w kierunku Leżajska.

Rozruchy antysemickie. Drogą na Londyn przychodzą niepewne wiadomości, że w Czotinie w Besarabii wybuchły rozruchy antysemickie. Podobno według planu z góry ułożonego zebrał się tam nagle tłum trzytysięczny, złożony z Rosyan, Armeńczyków, Greków, Rumunów, popów, zamożnych obywateli, robotników, studentów, kobiet, a nawet dzieci. Udrzono najpierw na główną synagogę, gdzie zniszczono całe wewnętrzne urządzenie. W podobny sposób zdemolowano piętnaście mniejszych domów modlitwy. Rozwydrzony tłum rzucił się następnie na sklepy, plądrując i rabując wszystko, co mu wpadło pod rękę. Następnie wtargnięto do domów prywatnych, wyrywając drzwi i okna, aby dostać się do środka.

Mieszkańców bito kijami, zdzierano z nich ubrania, kilku żydów pławiono w Dniestrze, pluto im w oczy i brutalnie traktowano kobiety i dziewczęta. Nikt zdaje się nie stracił życia, lecz około 100 osób odniosło ciężkie obrażenia. Policya rosyjska przypatrywała się bardzo leniwie. Przy opróżnianiu [illegible] wywiązała się bójka uliczna z policyą.

Gospodarka moskiewskich komisarzy rządowych. Wiadomo, że zarząd miast w Królestwie Polskiem spoczywa w ręku moskiewskich urzędników. Owóż teraz skonstatowano, że dzięki niedbalstwu tych czynowników straciło miasto Kalisz przeszło 20 milionów sążni kwadratowych gruntów miejskich. Grunta te pozabierały sobie osoby prywatne i nastąpiło już przedawnienie. Strata, jaką Kalisz przez to poniósł, przerachowana na pieniądze, wyraża się kwotą 50 milionów rubli.

Amazonki w Hyde Parku. Oddawna już zapowiadana zmiana w sposobie damskiej jazdy konnej, została wprowadzona po raz pierwszy w ubiegły czwartek w londyńskim Hyde Parku. Za nauczycielem konnej jazdy cwałowało kilkanaście młodych panienek na kucykach. Wszystkie siedziały po męsku. Ubrane były w spódniczki zakończone z bluzkami marynarskiemi. Miały kapelusze panama i rozpuszczone włosy.

Wąż morski. Czy wąż morski istnieje?

Pytanie to znów zajmuje prasę europejską od chwili zjawienia się przed kilku tygodniami na łamach pism francuskich wiadomości, że załoga kanonierki francuskiej „Décidée“ widziała węża morskiego w zatoce Along, opodal Hajfongu.

Pytanie na pozór śmieszne, a jednak dawniej już uczeni tacy, jak Agassiz lub Amerykanin Lee, byli zdania, iż istnienie w głębinach oceanu potworów nam jeszcze nieznanych, a stanowiących niejako pozostałość z okresu jaszczurów, nie jest znów tak bardzo nieprawdopodobne. Wszak i na lądzie żyją jeszcze potwory takie, jak krokodyl, słoń, nosorożec i koń rzeczny (hipopotam), które przetrwały olbrzymie przemiany żywiołowe skorupy ziemskiej.

Jeden z najlepszych znawców fauny morskiej, dr. von Marenzeller, kustosz muzeum dworskiego w Wiedniu, już w 1893 r. miał o wężu morskim wykład publiczny.

„Nauki przyrodnicze — mówił między innemi — nie mają żadnego powodu zaprzeczać istnienia wielkiego potwora morskiego, czy to w ciepłych wodach podzwrotnikowych, czy to na wybrzeżach Norwegii. Uczony Oudemans z Hagi zadał sobie trud zebrania i zestawienia setek wiadomości o wężu morskim, jakie ostatniemi czasy zjawiły się w prasie. Otóż, na podstawie tych badań Oudemans z [illegible] prawdopodobieństwem [illegible]. Według danych [illegible] mniej więcej [illegible] wynosi 7 metrów. Łeb — 3 metry długości, 2 metry szerokości. Na ogon przypada 40 metrów. Odpowiedniej wielkości są płetwy. Przednie ich pary ma do 5 metrów długości. Aczkolwiek ogólnie wyobrażano sobie węża morskiego w kształcie olbrzymiej ryby lub węża, Oudemans sądzi, że potwór ten przypomina raczej olbrzymią fokę. Starsi marynarze opowiadają, że [illegible] i grzywę, zupełnie jak lew morski. Najczęściej widziano go w oceanie Atlantyckim. Brak go natomiast w morzach podbiegunowych. Do wybrzeży Norwegii zbliża się z ciepłym prądem wody Golfstreamu. Dla oddychania wynosi łeb na długiej szyi ponad powierzchnię wody. Tem można wytłumaczyć okoliczność, iż marynarze opisują najczęściej tylko tę część ciała, podobną raz do łba wężowego, to znów [illegible]. Z reszty ciała [illegible] pod wodą [illegible]. Podłużno [illegible] na powierzchni mnie[illegible].

[illegible] marynarki niemieckiej, Heims, podaje w książce „Seespuk“ rozdział o wężu morskim. Przytoczywszy kilka opowiadań podróżników wiarogodnych, pisze:

„Dnia 27 lipca 1888 r., krótko po apelu wieczornym, [illegible] oficerów z fregaty „Elisabeth“, wołając:

— Wąż morski!

Płynęliśmy wówczas na północ Gabonu i równika, w zagłębieniu, które tworzy w tem miejscu ląd [illegible] i południowa, niedaleko od lądu, [illegible] jednak nie był widoczny. Rzuciliśmy się na pokład i ujrzeliśmy istotnie od strony oceanu, o jakie [illegible] wznoszącego się pionowo z wody, mniej więcej na 20 stóp, a w każdym razie [illegible] podobnego do [illegible]. Ponieważ mamy zwrot krótki, [illegible] wagi, z [illegible] powiadam towarzyszów, zaopatrzonych w lornety. Otóż, za grubym, jak pień drzewa, potworem ciągnęła się smuga pienista, rozbryzgującej się od czasu do czasu, jak od gwałtownych uderzeń. Gdy kapitan Hollman kazał na potwora skierować okręt, wąż znikł pod wodą“.

Wspomniany powyżej kapitan Hollmann jest dziś admirałem marynarki niemieckiej.

W ciągu ostatnich lat niejednokrotnie już zapiski okrętów handlowych donosiły o widzianych potworach morskich, to u wybrzeży afrykańskich, to na środku oceanu, to u wybrzeży Norwegii. Zdarzenia te zaciągano nawet do dzienników okrętowych, jako autentyczne.

Najciekawszem z nich jest opisane w dzienniku parowca amerykańskiego „Tresco“, podczas podróży z Filadelfii do Santjago, dnia 30-go maja 1903 r.

Wpisał je drugi oficer parowca, Grey, będący wówczas na służbie.

Około godz. 10 zrana, gdy stał na pokładzie obok sternika, zauważył stado do 40 rekinów, płynące zwartą masą wpoprzek drogi parowca. Zdziwiło go to bardzo, rekiny bowiem nie zjawiają się takiemi stadami.

Po trzech mniej więcej kwadransach spostrzegł na powierzchni wody przedmiot, który wydawał mu się tułowiem zatopionego okrętu, rozkazał przeto sternikowi skierować w tę stronę, nagle jednak zmiarkował, że ów przedmiot jest zwierzęciem rozmiarów olbrzymich, o wypukłym półkolistym grzbiecie, jak u żółwia. Potwór wyciągnął szyję, mającą do 15 stóp długości i przyglądał się uważnie okrętowi oczyma wielkiemi, osadzonemi we łbie podługowatym. Z tyłu cielska woda kłębiła się jakby od poruszeń potężnego ogona. Tak oficer, jak i sternik skamienieli poprostu ze strachu. Tymczasem parowiec podjechał tuż do potwora, dopiero wszakże, gdy potwór odwrócił się i odpłynął od okrętu z wysoko wzniesioną ponad wodą szyją, przerażeni marynarze odzyskali przytomność umysłu i uciekli do budki sternika. Po chwili Grey zeszedł do kajuty i zawiadomił o zdarzeniu kapitana Bartletta. Kapitan i reszta załogi wybiegłszy na pokład, ujrzeli jeszcze płynące zwierzę, kapitan twierdził nawet, że słyszał głos jego, podobny do jęku.

Już poprzednie obserwacye takich potworów stwierdziły jednozgodnie, że zwierzęta te mają łeb podługowaty, w kształcie łba końskiego, długą, wężową szyję i ciało pokryte żółtemi piętnami. Według innych, zwierzę ma kształt olbrzymiego żółwia z szyją i ogonem węża, przypominałoby zatem jaszczura.

Wobec tych wszystkich opowiadań trudno nie przyznać, że oficer marynarki francuskiej i uczony Basselt, ma słuszność zadając pytanie:

„Któż może twierdzić, że takie potwory, jak *enaliosaurus, ichtiosaurus, plesiosaurus* lub *teleosaurus* nie żyły w najbliższej przeszłości? I czyż jest znów tak bardzo niemożebnem, aby zwyrodniałe ich potomki istniały jeszcze obecnie w głębinach oceanu?“

Zmarli. W Tarnowie, X. Stanisław Janusziewicz, emer. proboszcz w Łękawicy, w 77-ym roku życia. — W Przemyślanach, Ludwika Schweizerowa, wdowa po adjunkcie sądowym w 86 r. życia. — W Dąbiu, w powiecie mieleckim, Jadwiga z Duninów hr. Romerowa. — We Lwowie Jakób Finkel, emer. radzca sądowy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11, w poł. + 14. Bar. 771. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Korzystna propozycya.

(W gabinecie papy milionera): — Wszak pan się stara o moją córkę?

Zbankrutowany konkurent: — Mam ten zaszczyt.

— Czy się pan już oświadczył?

— Jeszcze nie.

— Proszę, niechże pan siada. Przystąpimy wprost do rzeczy. Ile pan chce za to, żeby się *nie* oświadczyć?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Wszystko dobre, co się dobrze kończy,“ komedya Szekspira. — We środę po raz 1-szy „Mikado,“ czyli „Jeden dzień w Ti-Ti-Pu,“ operetka W. S. Gilberta, muzyka A. Suliwana.

Teatr ludowy. Dziś we wtorek „Szukajcie dziecka,“ wodewil ze śpiewami i tańcami Z. Przybylskiego.

Literatura i sztuka.

* **Sztuka polska** (Malarstwo) pod kierownictwem Feliksa Jasieńskiego i Adama Łady Cybulskiego, nakładem księgarni Altenberga we Lwowie. Pięknego tego wydawnictwa opuścił teraz prasę drukarską zeszyt VI i VII. W zeszycie VI-tym poświęcono naczelne miejsce ś. p. Wojciechowi Gersonowi, jednemu z najznakomitszych naszych malarzy ubiegłej doby, a przytem archeologowi pierwszorzędnej wartości. Reprodukowany jest jego kościółek stary, będący resztką jakiegoś obronnego zamczyska. Z kolei przedstawiono nam. Sztukę w zaścianku“ Jacka Malczewskiego. Na dworskiem podwórzu, gdzieś od strony folwarku stado indyczek pasie się pod nadzorem małej dziewczynki boso i ubogo ubranej, a liczącej 5 lub 6 lat. Zdaje się, że wypuszczono je pierwszy raz na wiosnę, a słońce, powiew powietrza, śpiewy ptaków i wogóle cała ta muzyka, jaką gra wieś na wiosnę, robi ogromne wrażenie zarówno na dziewczątku, jak i na pasących się indyczkach, gdyż wszystkie stanęły zasłuchane w te tony. Na obrazie uzmysłowione to jest w ten sposób, że mały faunik wygrywa na wiejskiej piszczałce. Podobno obraz ten jest pierwszym z seryi satyryczno-ironicznych obrazów, które tak popularnym zrobiły Jacka Malczewskiego. Trzecim obrazem w tym zeszycie jest pejzaż zimowy na Litwie w okolicy Nieświeża pędzla Juliana Fałata. Śnieg leży na polach ogromny, drogi zasypało zupełnie i tylko tyki ze słomą zatkane tu i ówdzie wskazują, którędy jechać należy. Na pierwszym planie koń ciągnie małe sanki, brnąc w zaspy. W sankach siedzi myśliwy zakutany w futrze, a u nóg jego dwa psy legawe; dalej skraj lasu widziany przez mgłę poranną. Obrazek bardzo ładny. Kończy zeszyt portret dwóch chłopaczków: Franka i Janka, pędzla Wojciecha Weissa, jednego z najzdolniejszych uczniów akademii krakowskiej. Portret jest pełen wartości.

Siódmy zeszyt przynosi nam najprzód ś. p. Witolda Pruszkowskiego, zmarłego przed ośmiu laty „Wizyę“, następnie „Louvre“ ś. p. Aleksandra Gierymskiego, rzecz bardzo misterną, dalej Jacka Malczewskiego „Śmierć wygnanki“ na Syberyi. Na tapczanie leży zmarła niewiasta, obok niej siedzi jej mąż w niemej rozpaczy, a z zasieku wysuwają się głowy reniferów patrzących z ogromnym smutkiem i współczuciem. Wreszcie ostatnia rzecz jest „Jesień“ Józefa Chełmońskiego, obrazek wielkiej wartości. Na polu, w jesieni, dwaj pastuszkowie rozniecili ogień na rżysku, aby upiec kartofle. Dym rozwłóczy się leniwie w miękkiem sennem powietrzu, a chłopaki wiejskie zdają się odczuwać tę cudną chwilę i ogarnia ich cisza miękka, łagodna tęsknota, która po zachodzie słońca spływa razem z mrokiem na szerokie pola.

Słusznie zauważył Witkiewicz, że Chełmoński pierwszy zaczął malować chłopa rzeczywistego. „Komiczne figurki Kostrzewskiego, sentymentalne figury i klasyczne posągi w sukmanach Gersona; zamaszyste, stworzone tylko do tańca, chłopi Kossaka, nie wyrażały całkowicie życia świeżo wyszłych na swobodę ludzi. Kostrzewski z nich kpił, Gerson idealizował, używał jako znaków symbolicznych; Kossak widział tylko stronę malowniczą. Chłopa, który żył w trudzie, biedzie, pod grozą wszystkich klęsk żywiołowych i społecznych, który cierpiał lub cieszył się naprawdę, sam dla siebie, nie dla rozczulenia widza, którego ciemnotę wyzyskiwał żyd, który, obwieszony wójtowskim medalem, stał z garściami pełnemi papierów, nie wiedząc co w nich stoi; którego siekł deszcz, wiatr szarpał, śnieg zasypywał na jesiennych drogach; który pomimo to miał dość fantazyi i humoru do hulanki — takiego chłopa dopiero Chełmoński wprowadził do malarstwa.

Sport.

Mianowania koni do wyścigów, urządzonych przez narodowe Towarzystwo chowu koni i wyścigów, zamknięte będą na dniu 1 czerwca o godz. 10 wieczorem.

Adres: Sekretaryat Narod. Towarzystwa Lwów Mickiewicza 3.

Do konkursu hippicznego w Wiedniu, który odbędzie się 3-go czerwca, zgłoszono kilka galicyjskich koni. W popisie jeździeckim między 47 końmi znajdują się: „Ametyst II“ po Ametyst, „Espoir“ i „Moryś“ po Morisko, jakoteż „Co ci do tego“ po Or vert; ta ostatnia pełnej krwi, która w kolorach swego hodowcy, p. Stan. Ostoia-Ostaszewskiego, a następnie w kolorach p. Schindlera kilka biegów w Krakowie wygrała. W popisie skakania między 64 końmi widzimy konie pełnej krwi: „Margoszę“ po Morisko, chowu i własność p. Schindlera, „Koronę“ i „Waligórę“ pochodzące z Chorzelowa, wszystkie trzy znane z toru wyścigowego, dalej „Cooky“ porucz. Zborowicza i „Hardy“ po Achilles rotm. Słoneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 maja.

Wpływ wiadomości o zwycięstwach japońskich na giełdę jest niekorzystny. Nie ma to oczywiście nic do czynienia z sympatyami jakiemiś dla Rosyan. Jeżeli polityka dąży do tego, żeby się pozbyć sentymentów, a kierować się tylko logiką rzeczy, to giełda tembardziej ma taką tendencyę. Pokazuje się to zresztą na giełdzie londyńskiej; tam z pewnością sympatye dla Japończyków są wielkie i jawne, a jednak zwycięstwa japońskie wywołują zniżkę kursów i depresyę w ruchu giełdowym. Dzieje się to nietylko dlatego, że papiery rosyjskie oczywiście spadają po każdej klęsce Rosyi, lecz bardziej z tego powodu, że giełdy przewidują, iż klęski rosyjskie uniemożliwią rychłe zawarcie pokoju, gdy tymczasem zdaniem sfer finansowych zwycięstwo Rosyan uczyniłoby ich przystępniejszymi do rokowań pokojowych.

Przypominają tu pod tym względem słowa Bismarcka, który raz w prywatnem kółku, gdy ktoś pytał się go, dlaczego nie pośredniczy w pewnej, toczącej się wówczas wojnie, odrzekł: „Teraz by to się na nic nie przydało, ale gdy jeden będzie miał wybite oko, a drugi straci nogę, to wówczas pośrednictwo prędzej może się udać“.

Oprócz wiadomości z placu boju, działają deprymująco na tutejszą giełdę ciągłe niepomyślne depesze o stanie zasiewów. Tę troskę co do żniw rozprószyły trochę ostatnie wiadomości o obfitych deszczach w różnych okolicach państwa, a gdy przewidywanie, że zagraniczne giełdy zbytnio ulegną obawom długiego trwania wojny, również nie sprawdza się, więc mimo złego usposobienia nie nastąpił na tutejszej giełdzie właściwy spadek kursów, z wyjątkiem chyba akcyj fabryk żelaza. Papiery kolejowe i okrętowe nawet poszły nieco w górę.

Wczoraj rozpoczęły się w Berlinie rokowania wysłanników austryackiego rządu z rządem niemieckim w sprawie traktatu handlowego. Potrwają one do połowy czerwca, poczem rozpoczną się rokowania z rządem włoskim. Kierownictwo rokowań po stronie austryackiej spoczywa w ręku ambasadora austro-węgierskiego w Berlinie Szegenyiego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż 31 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych dep. Rousset zaatakował ministra wojny za to, że pozwolił żołnierzom wziąć udział w marszu dystansowym urządzonym przez dziennik *Matin*. W marszu tym zginęło czterech żołnierzy, co jest tem bardziej ubolewania godnem, że była to pospolita heca, mająca za cel jedyny reklamę dla wymienionego dziennika.

Minister wojny André oświadczył, iż wobec skutków wyścigu on sam ubolewa nad tem, że pozwolił żołnierzom na udział w nim. Z uczestników w wyścigu 35 znajduje się w szpitalu, jeden zmarł, 6 jest poważnie chorych, a o 42 nie ma żadnej wiadomości. Na przyszłość mówca nigdy na coś podobnego nie da swego zezwolenia. Następnie zwykły porządek dzienny przyjęto 404 głosami przeciw 270.

Dejante postawił nagły wniosek o zniesienie ustawy z r. 1873, przyznającej znaczne prawa stowarzyszeniu „Sacré-Coeur“. Nagłość uchwalono 308 głosami przeciw 231, a wniosek przekazano komisyi dla rozdziału Kościoła od państwa.

W dyskusyi nad projektem ustawy o 2-letniej służbie wojskowej przemawiał dep. Delajosse z prawicy za zaprowadzeniem jednorocznej służby wojskowej przy pomocy reaktywowania żołnierzy rezerwy.

Wiedeń 31 maja. Z dziewięciu zgromadzeń robotników budowlanych pięć przyjęło przedłożony im projekt ugody, cztery odrzuciły go, a przyjęły wniosek, aby pracy dopóty nie rozpoczynać, dopóki nie zostanie oznaczone ogólne wynagrodzenie minimalne 4 korony.

Zgromadzenie stowarzyszenia pracodawców budowlanych i kamieniarskich uchwaliło dopóty nie przyjmować robotników do pracy, dopóki oni bez stawiania warunków do niej nie przystąpią, a dopiero później wdrożyć rokowania co do wysokości wynagrodzenia.

Wiedeń 31 maja. Stała komisya austryackiego Biura centralnego dla spraw rolnictwa i leśnictwa obradowała wczoraj nad wnioskiem krakowskiego Towarzystwa rolniczego w sprawie ustanowienia rolniczych rzeczoznawców przy austryackich ajencyach dyplomatycznych. W ciągu dyskusyi reprezentant ministra rolnictwa radzca bar. Prażak wyraził się bardzo sympatycznie o tym wniosku i zaznaczył, że udało się bądź co bądź wstawić 20.000 koron na ten cel do budżetu, które użyto w odpowiedni sposób. Mówca przyrzekł imieniem ministerstwa rolnictwa zająć się tą sprawą. Poseł Wł. Gniewosz wyraził przekonanie, że minister spraw zagranicznych nie jest dla tej sprawy nieżyczliwy, chodzi tylko o to, ażeby w budżecie znalazły się odpowiednie środki. Dotychczas przy austryackich poselstwach spełniali powyższe zadanie ci urzędnicy, którzy są rolnikami. — W dyskusyi zabierał głos także dr. Adam Krzyżanowski z Krakowa. — Następnie uchwalono jednogłośnie na wtorkowem walnem zgromadzeniu Biura centralnego w sprawie cofnięcia podwyższenia taryf na okrąglaki drzewne wysłać deputacyę do prezydenta ministrów, ministra kolei i ministra rolnictwa.

Paryż 31 maja. Kilka dzienników donosi z zastrzeżeniem, że pewien oficer trybunału administracyjnego w ministerstwie wojny został uwięziony i przewieziony do fortu Mont Valérien. Stoi to w związku z faktem, że niedawno w ministerstwie wojny odkryto deficyt 25.000 franków, których miano użyć w r. 1899 podczas procesu Dreyfusa w Rennes na przekupienie 2 świadków.

Jersey City 31 maja. W dzielnicy, mieszczącej składy towarów, wybuchł groźny pożar i wyrządził szkodę na milion dolarów.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 31 maja. Przed chwilą odesłane zostały do Lwowa, do Wydziału krajowego następujące dwa telegramy: Głęboko odczuwam ciężką stratę, jaką kraj poniósł z powodu śmierci nieodżałowanego Tadeusza Romanowicza, jednego z najwybitniejszych członków Sejmu i Wydziału krajowego, wysoko w pracy publicystycznej zasłużonego obywatela. *Piętak.*

Bitte dem verehrten Landesausschusse den Ausdruck meiner aufrichtigsten Teilnahme, anlässlich des Hinscheidens des so verdienstvollen Herrn Abgeordneten Romanowicz, entgegennehmen zu wollen. *Koerber.*

Budapeszt 31 maja. Bawiący tu kupcy serbscy złożyli wczoraj wizytę ministrowi handlu. Minister przyjmując deputacyę wyraził życzenie, aby wycieczka kupców serbskich dopięła swego celu, tj. wzmocniła wzajemne stosunki handlowe. Wieczorem odbył się bankiet, wydany przez miasto na cześć gości serbskich.

Konstantynopol 31 maja. Wiadomość, jakoby w walce koło Pezinii z powstańcami brali udział dwaj oficerowie austro-węgierscy, jest nieprawdziwą.

Budapeszt 31 maja. Austryacka delegacya obraduje dziś nad *extraordinarium* wojskowem. Po przemowie referenta Popowskiego zabrał głos del. Franciszek Hofmann (contra) i wskazał na ekonomiczne położenie państwa. Mówca podnosił rozmaite żądania ludności w sprawach wojskowych, szczególnie zrównanie szkół realnych z gimnazyalnemi. Del. Ebenhoch oświadczył, że głosować będzie za kredytami, poczem obszernie uzasadniał swe stanowisko względami na potrzebę utrzymania monarchii na dotychczasowej wysokości mocarstwa, na której stać musi, by zapewnić swoim ludom pokój i zachować swą wartość dla sprzymierzeńców.

Następnie omawiał sprawę pojedynków, żądając, by minister wojny postarał się wreszcie sprowadzić jakąś zmianę w tym kierunku, aby nie byli karani tacy ludzie, którzy odpowiednio do swych zasad, do zdrowego ludzkiego rozumu i do ustaw wojskowych nie chcą popełnić zbrodni. — Del. Ebenhoch zakończył swe przemówienie, przytaczając statystykę wydatków na wojsko w innych państwach. Z wyjątkiem Turcyi, Bułgaryi, Rumunii, Serbii i Portugalii, we wszystkich innych państwach, np. w Niemczech wydatki na wojsko są dwa razy tak wielkie, licząc na głowę, jak w Austryi, we Francyi i Anglii trzy razy tak wielkie, we Włoszech także wyższe. Zabrał głos del. Stransky.

Paryż 31 maja. O wczorajszem aresztowaniu urzędnika w ministerstwie wojny, nazwiskiem d'Autriche, donoszą dzienniki, że radzca trybunału administracyjnego Ahalin, zajęty rewizyą procesu Dreyfusa, udał się do ministerstwa wojny i tam zastał d'Atriche'a w chwili, gdy ten wyskrobywał coś w księgach. Zatrzymał go i przekonał się, że w księgach zapisanych było 25.000 franków przeznaczonych na przekupienie p. Cernuschi.

Kraków 31 maja. Wczoraj wieczorem odbyło się w Ujeżdżalni pod Kapucynami zgromadzenie partyi socyalno-demokratycznej z porządkiem dziennym: „Budżet państwa a robotnicy“. Poseł Daszyński referował przeciw nowym wydatkom na uzbrojenie armii i zakończył okrzykiem „Precz z militaryzmem“. Uchwalono rezolucyę z protestem przeciw nowym wydatkom wojskowym.

Kraków 31 maja. Sekcya prawnicza uchwaliła zaprosić w skład Rady miejskiej Wacława Anczyca w miejsce ś. p. Hirscha Landaua, Augusta Sokołowskiego w miejsce ś. p. Cyfrowicza, Jana Kwiatkowskiego w miejsce ś. p. x. Bukowskiego.

Wojna.

Londyn 31 maja. Z Tientsinu donoszą: Japończycy wysadzili na ląd na północno-wschodniem wybrzeżu Korei znaczne oddziały wojskowe.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 31 maja. (Giełda towarowa). Cukier 21·85—21·95 (stale). Spirytus 47·00—47·40. Nafta galicyjska bez zmiany.

Frankfurt 31 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·60. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 187·30. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 31 maja.

Marki 117.36, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 97 10, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.75, węg. zakł. kred. 749 00, anglobanku 280.00, unionbanku 519.00, bankvereinu 511 00, länderbanku 425·50, kolei państw. 635 50, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 412.00, Rima Muranyi 489,00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 129.25, ruble 253.00. Usposobienie: bez interesu.

Budapeszt 31 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 0·00—0·00, na październik 9·16—9 17; żyto na październik 6·89—6·90; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·80—5·81; kukurudza na maj 0·00—0·00, na lipiec 5·29—5·30. Rzepak na sierpień 10·70—10·80. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana.— Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Lwów 3 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 00 do 99 90.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.0 , 8.55, 5 4 , 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5 50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.55, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00. 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 3.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 5 30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.25 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 6.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.10, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0 *, 8.04* 9.12* (od 8.5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15 5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1.6 do 11.9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*. 3 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31 8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1 6 do 11,9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15,5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

69)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Nie wspomniała o bileciku, wręczonym jej u wyjścia z sali sądowej.

Matka, rozumiejąc, że jej nie przekona, urwała rozmowę.

— Idę do swego pokoju — rzekła; — będę się modliła, żeby ci Bóg sił dodał w tej ciężkiej próbie.

Pozostawszy samą, Teresa wyszła na balkon i błądziła okiem po starych drzewach Saint-Cloud, pod któremi zamieniła tyle przysiąg z Ludwikiem.

Nagle do jej uszu doleciał szmer głosów. Ujrzała przy furcie ogrodu starego służącego, Antoniego. Parlamentował z jakimś mężczyzną, wyglądającym na wystrojonego odświętnie robotnika.

Wreszcie Antoni zamknął furtkę, stosując się do rozkazu niewpuszczania nikogo. Nieznajomy odszedł.

Dziwne przeczucie tknęło Teresę; pomyślała, że ten człowiek przychodzi może w sprawie jej narzeczonego, że chce się z nią rozmówić osobiście. Wybiegła, aby przyzwać Antoniego. Nie było go w przedpokoju, zeszła do ogrodu, ale ogrodnik powiedział jej, że stary służący poszedł do Saint-Cloud, aby wrzucić list na pocztę.

Teresa postanowiła czekać na jego powrót w ogrodzie.

Pogrążona w myślach i wspomnieniach, błądziła po cienistych alejach, wreszcie machinalnie minęła boczną furtkę, prowadzącą na pola.

Willa pań Lecomte stała nad Sekwaną; przed gankiem było kwieciste podwórze, po obu jego stronach ogród, starannie utrzymany; za tym ogrodem roztaczał się las gęsty, należący do willi i otoczony żelaznem okratowaniem.

Z zewnątrz ścieżka od tego lasu szła do hipodromu w Longchamps.

Była to miejscowość pusta.

Panna Lecomte zagłębiła się w aleję, wiodącą dokoła parku. Kroczyła zadumana, z oczyma spuszczonemi, nie uważając, że mrok już zapada. Nagle szelest obudził ją z zamyślenia.

Ktoś szedł od strony zewnętrznej okratowania. Stanęła i zobaczyła człowieka, zaglądającego poprzez pręty żelazne.

Przyśpieszyła kroku i doszła do ławki pod starym dębem, naprzeciw jednej z furtek ogrodowych. Usiadła i nagle przyszedł jej na myśl człowiek, odprawiony przez Antoniego.

— Może go przysyła ojciec Ludwika — rzekła sobie.

Wtem u nóg jej padł kamień, owinięty w papier. Na papierze wypisane były słowa:

„Jeżeli pani chce mieć wiadomości o Ludwiku, to proszę wyjść. Czekają na panią przy drodze.“

W jednej chwili znalazła się za furtką, pewna, że słowa te nakreślił człowiek, odprawiony przez Antoniego.

Szła krokiem przyśpieszonym, tymczasem zrobiło się już zupełnie ciemno. Wreszcie pod okratowaniem, od strony zewnętrznej, ujrzała dwóch ludzi, którzy ukrywali się, jakby w cieniu. Jeden z nich wystąpił naprzód, zbliżył się do niej i szepnął:

— Jego ojciec chce się z panią rozmówić.

— Jego ojciec! — podchwyciła Teresa. — Wiedziałam, że on go nie opuści. Gdzież jest?

— O kilka kroków stąd, w powozie, stojącym przy drodze. Nie śmie się pokazać, bo go policya śledzi. Przyjechał, aby panią zapytać o rzecz bardzo ważną.

— Niech mnie pan do niego prowadzi — rzekła Teresa bez obawy.

Szedł z nią wzdłuż okratowania i minął towarzysza, stojącego, jak słup, nieruchomo.

Nagle Teresa uczuła, że ją ktoś chwyta oburącz. W tejże chwili człowiek, idący obok niej, przyłożył jej chustkę do ust.

Głosem zdławionym zdołała krzyknąć:

— Ratunku! Ratunku!

Niesiono ją do powozu, który stał o kilka kroków przy rzece.

Jednak rozpaczliwy okrzyk Teresy został usłyszany.

Człowiek, stojący przy kracie — ten sam, którego widziała niedawno, wynurzył się z cieniów i wpadł na napastników z kijem podniesionym.

Nie spodziewali się tej napaści.

Ten, który trzymał wpół Teresę, dostał pałką po głowie i runął na ziemię. Drugi, uderzony silnie po ramieniu, wypuścił swą zdobycz i uciekł, nie troszcząc się o towarzysza, który pozostał na trawie. Po chwili rozległ się turkot powozu, odjeżdżającego w stronę Paryża.

Wybawca Teresy odkneblował jej usta i chciał ją odnieść do domu, lecz spostrzegł, że nie jest zemdloną i że może iść o własnych siłach.

Odzyskała nawet głos.

— Dziękuję panu — szepnęła. — Proszę mnie nie opuszczać; furtka od ogrodu otwarta...

— Niech się pani na mnie oprze.

Znalazłszy się po za furtką, nieznajomy zamknął ją i klucz schował do kieszeni, bojąc się, by go nie wydobyto przez kraty.

Pomimo wrodzonej odwagi, Teresa była bardzo wzburzona. Osunęła się na tę samą ławkę, na której siedziała, gdy jej rzucono słów kilka fałszywej przynęty.

Nieznajomy stał przed nią, czekając, aż się odezwie.

Panna Lecomte nie mogła widzieć jego twarzy, bo już było ciemno, ale wzrost i ogólny zarys postaci przypominał jej człowieka, którego Antoni odprawił, więc spytała:

— Wszak pana widziałam z okna przed pół godziną? Rozmawiałeś pan z naszym służącym.

— Tak, i panią dostrzegłem... a po chwili idąc wzdłuż okratowania, zobaczyłem panią w alei...

— Wyszłam, żeby powiedzieć naszemu staremu słudze, że ma pana przyjąć... Pan zapewne chciał się rozmówić z moją matką?

— Mam interes do pani Lecomte, wdowy po paryskim bankierze.

— To właśnie jej dom. Ja jestem jej córką. Proszę iść za mną.

— Odprowadzę panią i przyjdę innym razem, bo dziś pani jest zanadto wzburzona.

— Nie, pan pewno ma interes ważny. Po co go odkładać? O! potrafię iść o własnych siłach — rzekła, powstając.

— Nie puszczę pani samej. Napastnicy czyhają, może znowu gotowi strzelić do pani z drogi. To jacyś źli ludzie.

Teresa szła obok swego wybawcy, bardziej wzruszona. Pewna była, że wrogowie Ludwika urządzili tę zasadzkę, a z drugiej strony miała przeczucie, że wybawca przybywa z polecenia starego Lecoqa. Zastanowiła się, jak go zagadnąć w tej mierze.

On myślał tylko o skutkach napaści i po chwili rzekł:

— Zdaje mi się, że należałoby posłać natychmiast którego ze służących, żeby podniósł opryszka, leżącego na drodze. Mam nadzieję, żem go nie zabił, a jeśli jest rannym, to potrzebuje opatrunku.

— Życie panu zawdzięczam — zacz[illegible]ła Teresa głosem wzruszonym — a chciałab[illegible]m jeszcze o coś prosić... Niech pan nie ws[illegible]omina o tem, co zaszło nikomu, nawet mojej m[illegible]atce.

— A jeśli ten człowiek padł martwy?

— Nie miałbyś pan sobie nic do wyrz[illegible]ucenia, bo uderzyłeś go w mojej obronie. Gdyb[illegible]y pana oskarżono, jabym świadczyła za pane[illegible]. Ale pewna jestem, że owymi napastnikam[illegible]i są ci sami ludzie, którzy przyczynili się do [illegible]zguby Ludwika.

— Ludwika? — powtórzył nieznajomy ze zdziwieniem.

— Tak, jego ojciec musiał panu wszystko opowiedzieć... bo ręczę, że to on [illegible]pana tu przysyła.

— Nie rozumiem... nie wiem o c[illegible]o pani chodzi...

— Jakto! więc pan nie w jego imieniu przybywasz?...

W chwili tej na końcu ścieżki zam[illegible]igotało światło latarni.

Pani Lecomte, zaniepokojona nieobecnością Teresy, wyszła, aby ją szukać, t[illegible]owarzyszył jej wierny Antoni.

— Widzę, żem się omyliła, ale błagam pana nie mów o tej przygodzie i nie przecz temu, co opowiem — szepnęła Teresa do swego wybawcy, a zbliżywszy się do matki, rzekła:

— Zaniepokoiłam cię, mateczko, ale widzisz, że nic mi nie jest. Przyprowadzam ci tego pana. Ma do ciebie ważny interes.

Pani Lecomte, widząc córkę w tak niestosownem towarzystwie, spoglądała to na nieznajomego, to na nią. Służący oczom nie wierzył, że ma przed sobą człowieka, odprawionego od furtki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1664.

Ogłoszenie.

Począwszy od 1. czerwca 1904 r. Kasa oszczędności miasta Tarnopola przyjmować będzie **wkładki** tylko na nowe książeczki i oprocentowywać je będzie po $3^{3}/_{4}$% (trzy i trzy czwartych procentu) w stosunku rocznym.

Postanowienia co do oprocentowania wszystkich dawniejszych wkładek po 4% pozostają nienaruszone.

Dyrekcya kasy oszczędności.

Tarnopol 28. maja 1904.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.